ROK I. NUMER 2

CZERWIEC 1936

ŻYCIE ŚWIADOME

KWARTALNIK POŚWIĘCONY ZAGADNIENIOM REFORMY SEKSUALNEJ I OBYCZAJOWEJ

Eugenika — regulacja urodzeń — polityka ludnościowa — reforma prawa małżeńskiego — ochrona matki i dziecka — walka z prostytucją — reforma wychowania

TREŚĆ:

CENA 1'— Zł.

STALI WSPÓŁPRACOWNICY

DR TADEUSZ BOY-ŻELEŃSKI (Warszawa)
PROF. U. J. DR ODO BUJWID (Kraków)
DR JÓZEF KIRSCHNER (Kraków)
IRENA KRZYWICKA (Warszawa)
MIECZYSŁAW STEINBACH (Kraków)
LUDWIK SZCZEPAŃSKI (Kraków)
DR ZOFJA ŚLĄCZKOWA (Kraków)
EMIL ZEGADŁOWICZ (Wadowice)

Redaktor naczelny: DR ODO BUJWID, prof. Uniw. Jagiell.
Red. odpowiedzialny: MIECZYSŁAW STEINBACH, lekarz

Redakcja i Administracja — Kraków, Dunajewskiego L. 7.

Sekretarz redakcji przyjmuje we wtorki i czwartki od godz. 19·30 do 20·30

Cena pojedynczego egz. 1·— zł.
W prenumeracie rocznej 3·40 zł.

Prenumeratę i wszelkie przesyłki pieniężne uprasza się przesyłać czekiem P. K. O. pod adresem: Towarzystwo Krzewienia Świadomego Macierzyństwa i Reformy Obyczajów — Kraków — Nr. 405-424.

Nakładem Towarzystwa Krzewienia Świadomego Macierzyństwa i Reformy Obyczajów, Kraków, Dunajewskiego 7.

Prenumeruj i jednaj prenumeratorów dla ŻYCIA ŚWIADOMEGO!

Czy jesteś już członkiem Towarzystwa Krzewienia Świadomego Macierzyństwa i Reformy Obyczajów? Wkładka miesięczna tylko 50 gr.

Drukarnia Literacka, Kraków, Plac Zgody 4.

Rok I. Czerwiec 1936 Nr. 2.

Życie Świadome

Kwartalnik poświęcony zagadnieniom reformy seksualnej i obyczajowej

Nad grobem ś. p. Dr. Budzińskiej-Tylickiej

Dr. Justyna Budzińska-Tylicka nie żyje. Zmarła Wielka Bojowniczka, której całe życie upłynęło na walce o równouprawnienie kobiety i walce o lepsze jutro pracującej ludzkości. Walczyła z wszelkiem zakłamaniem i z fałszem podwójnej moralności, walczyła o pełne prawa polityczne, ekonomiczne i społeczne dla kobiet, o wyzwolenie kobiet z wiekowej zależności od mężczyzn. Budziła w kobiecie poczucie godności i pełnowartościowości. O cel swój ukochany, który był dla Niej drogowskazem życia, walczyła na łamach pism, w licznych publikacjach, na kongresach i zjazdach, które organizowała i w których współpracowała.

Urodzona w Łomży w r. 1867, po ukończeniu pensji w Warszawie, pracuje jako nauczycielka prywatna, później studjuje medycynę w Paryżu. W r. 1905 wraca z mężem, synem i córką do kraju, początkowo mieszka w Krakowie, później w Warszawie. Intenzywnie pracuje społecznie, zajmuje wybitne stanowisko w P. P. S., przez 15 lat jest radną miejską, zostaje członkiem Naczelnej Rady Lekarskiej. W r. 1920 jedzie na front bolszewicki, gdzie traci jedynego syna. Pracowite i pełne poświęcenia życie zakończyła dn. 8 kwietnia 1936 r.

Akcja świadomego macierzyństwa znalazła w Niej gorącą orędowniczkę. Zrozumiała, że przy obecnem rozmnażaniu się proletarjatu nie może być mowy o poprawieniu jego sytuacji materjalnej, podkreślała, że nikt nie ma prawa narzucić kobiecie żyjącej w nędzy obowiązku rodzenia dzieci, wiedziała, że obecny „proletarjacki przyrost ludności“ w Polsce jest ze społecznego i państwowego punktu widzenia w najwyższym stopniu szkodliwy. Zapragnęła wyzwolić kobietę z „piekła kobiet“. **Była kierowniczką pierwszej w Polsce Poradni Świadomego Macierzyństwa** oraz przewodniczącą Sekcji Regulacji Urodzeń Robotniczego Towarzystwa Służby Społecznej w Warszawie. Brała żywy udział w I-szym Ogólnopolskim Zjeździe w sprawie Regulacji Urodzeń i Reformy Seksualnej, któremu

przez cały czas trwania z młodzieńczą energją przewodniczyła. I nikt z nas, patrząc na Nią wówczas — a było to przed dwoma laty — nie chciał wierzyć, że ta pełna życia i zapału bojowniczka miała już wtedy ukończonych 66 lat.

Na pierwsze wezwanie redakcji ŻYCIA ŚWIADOMEGO zgłosiła się z całą gotowością do współpracy, udzielając nam jeszcze szeregu cennych rad i wskazówek.

Przez śmierć Jej ruch nasz dotknął dotkliwy cios. Z tem większą energją musimy zewrzeć szeregi, by **dalej poprowadzić Jej dzieło aż do zwycięstwa.**

Redakcja.

Dr. TADEUSZ ŻELEŃSKI (BOY)

Ciuciubabka

Na temat książki Poniatowskiego o przeludnieniu wsi toczyła się niedawno dość znamienna polemika między pp... Mniejsza o nazwiska. Jeden z nich bronił, zapomocą znanych argumentów, tezy nieograniczenie płodnej Polski. Drugi replikował mu, w rozsądnie napisanym artykule, zamieszczonym w „Dziale gospodarczym" poważnego pisma. Tłumaczył swemu przeciwnikowi, że, gdyby liczba urodzeń, a choćby ludności, decydowała o sile narodu, Chińczycy byliby panami świata, a są narodem parjasów. Że pomnożenie ludności, przy zmniejszającej się sile gospodarczej kraju, powoduje, obok rosnącej pauperyzacji, stałe niedożywienie większej części ludności, tem samem zmniejszenie wartości fizycznej. — Jakież wojsko może wyrosnąć z tej otchłani nędzy? — zapytywał. Już obecnie faktem jest, że komisje poborowe odrzucać muszą coraz większy odsetek niezdatnych, i to nawet w najzasobniejszej z dzielnic — w Wielkopolsce. Wiadomo zresztą — dodawał autor artykułu — że przyrost urodzeń jest fikcją, że w ślad za nim idzie przyrost śmiertelności, że na 100 urodzeń umiera u nas obecnie 13 niemowląt, podczas gdy w Holandji umiera ich troje, a w niektórych kantonach Szwajcarji dwoje. Czyli że przyrost urodzeń jest pracą na trumienki dla dzieci, na szpital, na cmentarz, na więzienie.

Wszystko to są rzeczy wiele razy powtarzane, zawsze zresztą z korzyścią. Ale, jeżeli się zajmuję ową dyskusją, to dla jednego charakterystycznego jej momentu. Mianowicie, zwolennik nieograniczonej płodności, polemizując z tezami ekonomistów, pisze, że „konsekwentnym wnioskiem z polityki pp. ekonomistów byłoby chyba tylko to, by ustawowo wprowadzić mordowanie noworodków". Na co oponent zwraca mu uwagę, że mordowanie noworodków istnieje właśnie w obecnym stanie rzeczy, poczem konkluduje:

„Odpowiadamy, że niewiadomo co jest lepsze, czy mordowanie noworodków w formie, rzecz jasna, mniej barbarzyń-

skiej (regulacja urodzeń), czy też hodowla nieszczęśliwców niezdatnych do życia..."

Zatem zwolennik nieograniczonej płodności widzi jej przeciwieństwo tylko w „ustawowem mordowaniu noworodków"... Albo więc nie ma pojęcia o kwestji, w której głos zabiera, albo— co prawdopodobniejsze — udaje, że nic nie wie o wielkim ruchu istniejącym od kilkudziesięciu lat („birth control"), o kongresach, towarzystwach i poradniach „Świadomego Macierzyństwa"; że nie wie o uchwałach angielskiej Izby lordów w przedmiocie zapobiegania ciąży, ani o tem, że stacje zapobiegawcze są w wielu krajach uznane za instytucje użyteczności publicznej, ani o pozytywnem ustosunkowaniu się do regulacji urodzeń duchowieństwa ewangelickiego, a nawet katolickiego — w formie kalendarzyków „okresu bezpieczeństwa" u kobiet. A znowuż jego oponent, zwolennik jakoby regulacji urodzeń, sam nazywa ją poczciwie „mordowaniem noworodków w mniej brabarzyńskiej formie"(!) idąc na rękę tym, którzy z całą perfidją starają się zaciemnić i zohydzić kwestję w oczach prostaczków. I skreśliwszy najbardziej ponury obraz istniejących stosunków, powiada, że „niewiadomo co lepiej"... Oryginalny obrońca.

Doprawdy, szczególna sytuacja. Wszyscy się zgadzają, że sprawa populacyjna jest w Polsce jedną z najważniejszych, że wiąże się z nią problem pauperyzacji kraju, bezrobocia, upadku kultury, zmniejszenia się siły obronnej. Wobec tego zbiegu najdonioślejszych kwestyj, byłoby naturalne, aby powstał przy którymś z ministerstw conajmniej osobny departament przeznaczony dla spraw populacyjnych. Zamiast tego, rzecz zdana jest na przygodne i jałowe dyskusje, które, nie mając nawet odwagi spojrzeć zagadnieniu w oczy, zmieniają je, bez żadnego pożytku dla sprawy, w jakąś ponurą ciuciubabkę.

Dr. Tadeusz Żeleński (Boy).

Prof. U. J. Dr. ODO BUJWID

O wykłady seksuologji na uniwersytetach

Wykłady higjeny społecznej i jednostkowej oddawna są przedmiotem obowiązującym dla słuchaczy medycyny i kandydatów na nauczycieli. Wyjątek stanowi jeden z działów, opuszczany wstydliwie, jak gdyby nie zasługiwał na uwzględnienie i stanowił coś zupełnie zbytecznego.

Dział ten jednak, gdy się zastanowimy nad życiem codziennem jest niewątpliwie nie mniej ważny, jak dział higjeny żywienia, mieszkania i inne. Niema człowieka, któremuby sfera myślowa z zakresu stosunków seksualnych od wczesnej młodości nie zabierała bardzo wiele czasu, a działalność w tym kierunku nie kosztowała dużo zasobu sił i zdrowia, niekiedy nawet nie stawała się przyczyną zmarnowania życia.

Dzieje się to z przyczyny dziwnej jakiejś **obojętności**, a może więcej jeszcze z powodu **obawy poruszenia spraw**, które uważane są za nietykalne, za sprawy, o których głośno mówić nie wolno, gdyż opinja publiczna nie pozwala o nich mówić i każdy, kto rzecz tę ośmieli się poruszyć jest uważany za gorszyciela.

Mówić i pisać o tem wolno tylko autorom **sensacyjnych powieści**, w których sprawy seksualne są poruszane w sposób często zupełnie niezgodny z istotą rzeczy. Młodzież i nietylko młodzież znajduje dla siebie w takiej literaturze pokarm dla seksualnie podnieconej wyobraźni i czerpie wskazówki postępowania w życiu codziennem.

Trudno wyliczyć ile złego powoduje ten stan rzeczy dla społeczeństwa. Pomnażają sumę zła różne poradniki dla młodzieży pisane wyłącznie przez ludzi mało do tego przygotowanych.

W ostatnich czasach dopiero zaczyna się pokazywać **literatura poważna**, oparta na ścisłej obserwacji faktów i to prawie wyłącznie w obcych językach. Powstają **stowarzyszenia** dla szerzenia uświadomienia szerszych warstw, jak Towarzystwo Krzewienia Świadomego Macierzyństwa w Krakowie. Odczyty wygłaszane tutaj przez specjalistów, lekarzy i lekarki cieszą się niebywałem powodzeniem.

Dowodzi to niezbicie, że społeczeństwo coraz bardziej usiłuje zwalczyć ten nienaturalny dotychczasowy stosunek do uświadomienia i szuka sposobów zapoznania się ze sprawami, grającemi tak wielką rolę w życiu jednostki, z wiarygodnego źródła wiedzy.

Ale towarzystwo nasze jest kroplą w morzu. Takich ognisk trzeba więcej. A ich powstawanie jest tłumione przez nieuświadomione czynniki i wrogo usposobione sfery. Co gorsza, ze strony lekarzy nie spotyka ta działalność żadnego poparcia, przeciwnie lekarz idzie najczęściej za dotychczasową większością. Wyjątki są nieliczne i trzeba było „Piekła Kobiet“ Boy'a, ażeby obudzić śpiące głębokim snem sumienie polskiego społeczeństwa.

Lekarze zresztą, gdyby nawet chcieli złemu zaradzić **nie mają dostatecznego przygotowania**, gdyż podczas swoich studjów **nie słyszeli** nic o tym przedmiocie, który uchodzi za wyklęty.

Jeżeli który z nich chce czegoś się dowiedzieć, musi sięgać do literatury zagranicznej, gdyż w języku polskim do ostatnich czasów nie było niczego z tego zakresu. Można powiedzieć, że książka dra Pawła Klingera „Vita sexualis“ jest pierwszem polskiem dziełem, traktującem o tym przedmiocie.

Dlatego uważam za konieczne zwrócić uwagę sfer decydujących i Wydziałów Lekarskich na **konieczność powołania** na katedry higjeny społecznej **ludzi, którzy zajęliby się tą piekącą sprawą.** Zresztą obecni profesorowie, wykładający na tej katedrze mogliby do wykładów swych **włączyć ten dział wie-**

dzy, czerpiąc dane z obszernej literatury obcej i materjału obserwacyjnego swych kolegów z innych działów medycyny i prawa.

Podobnież należałoby na **katedrach ginekologji**, wprowadzić **wykłady o zapobieganiu ciąży**, dla uniknięcia tylu często zbrodniczych poczynań w celu przerwania już istniejącej ciąży, zabiegu niebezpiecznego nawet, gdy jest wykonany przez lekarza i w każdym razie nieetycznego.

Wykłady takie mają miejsce w niektórych uniwersytetach zagranicznych.

Prof. Dr. Odo Bujwid.

LUDWIK SZCZEPAŃSKI

Jak ta pchła...

„Coby Malchtus był za piętnaście groszy"

Wieś spokojna, wieś wesoła... **I ludna.** Nie prawda, że wesoła, nie prawda, że spokojna, ale prawda, że ludna. Jak bardzo ludna! „Ludzie jak ta pchła mnożą się tam, gdzie więcej brudu", pisze autor jednego z „Pamiętników chłopów" *), wydanych przez Instytut Społeczny.

Jak bardzo przeludniona jest dziś wieś polska i jak ta słynna, kryzysem prawie nie osłabiona, rozrodczość chłopska przyczynia się do potęgowania **nędzy,** okazuje się także z wydanych niedawno w książce rozpraw p. Józefa Poniatowskiego „Przeludnienie wsi i rolnictwa" **). Autor, gruntowny znawca stosunków i rozważny badacz, oblicza ilość osób w Polsce, dla których niema pracy na roli i **któreby mogły być usunięte z rolnictwa bez szkody na 8 do 9 miljonów.**

Trzeba dobrze rozważyć przerażającą tę cyfrę. Ludzie mnożą się, a tłoczą się i żyją w brudzie i nędzy, bo niema dla nich pracy na roli, niema pracy w przemyśle, niema też żadnej możności emigracji. Ludzie gniotą się w jednej chałupie, drobne gospodarstwa karłowacieją, nie zapewniając nietylko możności kulturalnego życia, ale wprost wyżywienia. Brak ziemi przy tem przeludnieniu panuje taki, że „i na Giewoncie niedługo siać będą" powiada (w „Tyg. Ilustrowanym" z 1935 roku) jeden z reemigrantów p. J. Adamski, który po powrocie ze Stanów Zjednoczonych z utęsknieniem pospieszył do swej wsi rodzinnej, aby, spędziwszy jedną tylko noc w chałupie, pogryziony przez robactwo, uciec spowrotem do miasta! Oto jak opisuje reemigrant powrót do rodzinnego domu:

> „Przyśpieszam kroku i w kilka minut jestem przy rodzinnym domu. I tu nie zmieniło się nic. Ta sama stara, odwieczna chałupa, kryta słomą, która wyhodowała już wiele pokoleń, i to samo zagnojone po-

*) „Pamiętniki chłopów". Warszawa, Instytut Gospodarstwa Społecznego. R. 1935, str. XLVI i 714.

**) „Przeludnienie wsi i rolnictwa". Warszawa 1936 r.

dwórko obok, i te same walące się płoty... Na spotkanie nieznajomego wybiegają najpierw dzieci dwoje, troje, pięcioro, wkońcu dziesięcioro chyba. Wszystkie bose, nędznie ubrane, usmarkane; nogi zarośnięte na czarno po same kolana. Gapią się wszystkie na mnie z otwartemi ustami, wkońcu zwołują rodziców...

Ze zgrozą dowiaduję się z rozmowy, iż w izbie, gdzie było ciasno dla **jednej** rodziny, mieszkają obecnie aż **trzy, dosłownie trzy rodziny moich krewniaków...** i daję się poznać. Gdy po kolacji, uhonorowany łóżkiem, które ustąpiła mi jedna rodzina, przeniósłszy się na podłogę, próbuję zebrać myśli, konstatuję z przerażeniem, że na wsi jest bardzo źle. Wieś jest straszliwie przeludniona, na każde prawie obejście wypada po kilka rodzin. Życia i odzieży mało; dzieci nieraz głodne i bose idą do szkoły. Wyjechać za zarobkiem niema gdzie, gdyż Ameryka nie puszcza (i wiem, że nie puści już nigdy). Do miasta też niema poco iść, bo tam już dużo bezrobotnych (był to początek kryzysu). Chłopi wrzynają się z polem w najgorsze nieużytki, wycinają ostatnie resztki krzaków. A górale, ci żeby mogli, to sialiby już chyba na Giewoncie!

A mimo wszystko, mimo najokropniejsze warunki, dzieci się rodzą wciąż, bez końca. Wiec z każdym rokiem, będzie nie lepiej, a tylko **musi** być gorzej. I jakie okropne jest życie tych ludzi: dzieci drą się niemiłosiernie cały dzień, baby na śmierć skłócone między sobą, chłopi często gęsto nocami ściągają co mogą, (są wsie, gdzie wszyscy kradną bez wyjątku). ...Zmęczony, próbuję zasnąć. Lecz cóż to! Co się dzieje ze mną... Coś łazi po mnie i tnie niemiłosiernie. Skóra jak w ogniu... Zapalam latarkę elektryczną i widzę straszny widok! Pościel cała i skóra moja, pokryte rojem robactwa. Pchły, pluskwy i co kto chce. Starsi śpią jako tako, ale dzieci drapią się rozpaczliwie. Boże! Jak można znieść coś podobnego! Przy nędznej, mało pożywnej strawie, taki okropny haracz krwi codziennie. Nie trzeba ciętych baniek, ani pijawek — robactwo wystarczy. A w dodatku jakie powietrze — dosłownie gęste. Przyzwyczajony spać przy otwartych oknach, duszę się poprostu w strasznych wyziewach kilkunastu ciał.

Skoro świt byłem już w polu i nie zważając na ranny chłód, gruntownie oczyściłem bieliznę z robactwa... i nie wróciłem już do wsi; miałem jej dość na resztę życia. Naprzełaj przez pola dotarłem do stacji i pierwszym pociągiem uciekłem do miasta...

Od tego czasu minęło już kilka lat. Problem

populacyjny w Polsce, przemyślałem po tysiąc razy i rozumiejąc jego straszliwą wagę dla państwa, twierdzę stanowczo, iż nie pomogą tu żadne półśrodki; jeżeli Polska nie postara się o radykalne rozstrzygnięcie tej sprawy, to będzie w niedługim czasie 40-to miljonowem państwem, ale nie szczęśliwych obywateli, tylko dziadów i to nędznych, skarłowaciałych dziadów, z których ani Pan Bóg, gdyż masa ta zawsze będzie ciemna i amoralna, ani świat, ani obrona kraju nie będą miały pożytku.

Uważam więc, że trzeba narodowi przedstawić całą nagą prawdę, robiąc olbrzymią wprost propagandę za **ograniczeniem liczby dzieci w rodzinach.** Do pracy tej trzeba wciągnąć wszystkie światlejsze jednostki w całym kraju, całe nauczycielstwo szkół powszechnych, które jest w bliskim kontakcie z ludem.

Trzeba wbić do głowy całemu społeczeństwu, że jesteśmy o 200 lat wtyle poza innymi narodami, i że brudne, obdarte, chorowite dziecko polskie, które dziedziczy po rodzicach zamiast warsztatu pracy — zawszone łóżko i kilka połamanych gratów, jest największą zaporą do zdobycia przez naród jakiego takiego dobrobytu i lepszej wogóle przyszłości".

Tak pisze reemigrant z Ameryki, który przyjrzał się życiu współczesnej wsi polskiej. Jest on, jak widzimy, gorącym zwolennikiem **ograniczenia urodzeń.** Natomiast cytowany powyżej uczony badacz p. J. Poniatowski nie zaleca neomaltuzjazmu. Wprawdzie wieś jest **strasznie przeludniona,** ale „sub specie dalszej przyszłości" trzeba się dalej rozradzać („jak te pchły" mówi autor jednego z „pamiętników chłopskich"). Bo, pisze p. Poniatowski:

„Gdybyśmy mieli o 8 miljonów zbędnych osób w rolnictwie mniej, a przyrost roczny skurczony np. do 200.000, wówczas pomimo wzrostu zamożności, czulibyśmy się pomiędzy dwiema sąsiedniemi potęgami nieswojo".

Jak widzimy, p. Poniatowski powtarza tylko stary oklepany refren: Sąsiedzi nasi się rozradzają, musimy się tedy rozradzać podwójnie — w imię siły obronnej państwa. Panu Poniatowskiemu, jak tylu innym ekonomistom, wydaje się, że tysiące **wygłodzonych, ciemnych, zdziczałych chłopskich cherlaków** stanowią o sile państwa! A tak bynajmniej nie jest. Bo tylko zdrowy, dobrze odżywiony, kulturalny i świadomy swej kmiecej godności chłop — jest wartościowym, społecznym elementem i istotnym obrońcą państwa, ale nie ciemny nędzarz i barbarzyńca o popędach z konieczności bolszewickich.

P. Poniatowski za środek zaradczy uważa — oczywiście — przedewszystkiem **parcelację.** Cały jednak zapas ziemi w Polsce

(maksymalnie 3.6 miljona ha według p. Poniatowskiego) starczyłby na dodatkowe osiedlenie 300—400.000 rodzin. To znakomicie. Więc parcelujmy! Ale tych rodzin jest przecie nadmiar 1.5 — 2 miljonów. Co począć z **resztą tych rodzin?** Gdzie je osiedlić? „Wnet i na Giewoncie siać będą". Czy więc ostatecznie nie trzeba będzie kiedyś w niedalekiej przyszłości zacząć energicznie stosować zasady **neomaltuzjanizmu?** I czy raczej nie należy propagować ich już **dziś?** Wszak nie można dzielić gruntów bez końca, wolnej ziemi nie starczy na długo, a żeby przemysł wchłonął bodaj połowę zbędnej ludności na wsi, w to chyba, przy racjonalizacji pracy w fabrykach, nie uwierzy największy optymista. A „ludzie mnożą się, jak ta pchła"... Zdajmy sobie sprawę, że ci wiejscy nędzarze na poziomie kulturalnym murzyńskiego kraalu, nie przyczyniają się do zwiększenia spożycia; chodzą bez butów i w jednej słonej wodzie kilkakrotnie gotują ziemniaki. Ale mają bronić państwa. No tak. Gdy na trzech poborowych wiejskich znajdzie się jeden zdatny do służby wojskowej i w wojsku się odżywi i trochę okrzesa, stanowi dobry materjał żołnierski. Ale gdy z miasta wróci na wieś **do nędzy,** od której potrosze odwykł, przemieni się rychło z obrońcy państwa w rozwydrzonego malkontenta.

Wbrew ciemnocie, bezmyślności, indolencji, tradycyjnym nakazom religijnym — ta i owa kobieta wiejska poczyna już dziś otwierać oczy na skutki tej rozrodczości, która wcale nie jest „błogosławieństwem bożem". Przyrost ludności na wsi zmniejsza się trochę. I przyznaje cytowany powyżej p. Poniatowski („Przeludnienie wsi i rolnictwa"), że gdy jeszcze przed kilkunastu laty taki znakomity znawca wsi jak prof. dr. Bujak nie wróżył ideom neomaltuzjańskim wzięcia wśród włościan, dziś tendencja do ograniczania urodzeń u chłopów gospodarczo i kulturalnie awansowanych poczyniła wyraźne postępy. P. Poniatowski przypuszcza, że „spadek urodzeń nie ustanie, zanim kardynalna i trwała poprawa konjunktury gospodarczej nie przejawi się w życiu". Przewiduje też, że „od raz wprowadzonej reglamentacji urodzin nie będzie już można zawrócić, i utrwali się ewolucja analogiczna do stosunków na zachodzie Europy w tej dziedzinie".

Naszem zdaniem jednak te przewidywania to muzyka przyszłości. Inteligentniejsze jednostki na wsi chciałyby ograniczyć rozrodczość — i liczba urodzeń będzie potrosze się zmniejszała, ale pozostanie jednak długo jeszcze nadmiernie (w danych warunkach gospodarczych) wysoką, bo ogół biedoty wiejskiej jest ciemny i bezradny. „Ludzie mnożą sie jak ta pchła"... Z 450.000 głów rocznie **przyrost naturalny** w Polsce spadnie do 400.000. To wystarczy, aby ten **przyrost stanowił jedno z najgroźniejszych niebezpieczeństw Polski.** Powtarzamy: w danych warunkach gospodarczych, które nie rychło doznają poprawy.

A jak sobie radzą dziś na wsi nieszczęśliwe, uginające się pod jarzmem niepożądanego macierzyństwa kobiety?

Gospodarz z powiatu radomszczańskiego („Pamiętniki chłopów“, wydane w tym roku przez Instytut Społeczny) pisze:

„Młode pokolenie jakoś sobie tam z tem nadmiernem rodzeniem dzieci daje radę, bo jak kobiecina zajdzie w poważny stan, to jak ma 10 złotych to ta znajdzie się taki, co sztuczne poronienie za 10 złotych zrobi, a ta co tych 10 złotych niema, to sobie sama brudnem palcem w macicy poskrobie, krew puści i poronienie wywoła, a że ta która do ziemi pójdzie, to co to kogo obchodzi, chociaż tam mówią o jakisich Malchtusach, co to zapobiegają ciąży, to przecie to chłop tego nie kupi, bo go na to nie stać, za jeden raz 50 groszy dać. Coby taki Malchtus kosztował 15 groszy, toby i mniej kobiet albo dziewczyn szło do ziemi“.

Gospodarz z pod Radomska słyszał coś o Malthusie i uważa tego „Malchtusa“ za jakiś miejski środek antykoncepcyjny i pragnąłby, żeby kosztował 15 groszy, a nie 50, bo nie każdą kobietę stać dziś na wydatek pół złotego...

Więc polska wieś rozradza się po staremu. Ale nie po Bożemu.

Jan Wiktor, znany autor i dobry znawca wsi i ludu, opisuje swoje odwiedziny u „starego Pawła“ we wsi pod Szczawnicą.

Ten stary Paweł, dawny znajomy Wiktora, „wywianował“ dzieci i żył na łaskawym chlebie. W ciasnej izdebce kaganek bez szkiełka oświetlał skąpo wnętrze na to, aby okazać nędzę i ostatek tego, co zostało z dawnych lat. Na stoliku wśród gratów leżał rocznik jakiegoś pisma i pociecha jego starości, biblja, z której czerpał mądrość, na podstawie której przepowiadał przyszłość. Kiedyśmy weszli, siedział na łóżku i rzępolił, przytupywał, wygrywał przytajoną melodję. Odłożył skrzypce i po przywitaniu rzekł:

Karól kupił na borg kwortę gorzołki i chrzciny sprawia.

— A wy im na uciechę przygrywacie.

— Ej, ej człowieku, — pokiwał głową — gram, bobym inaczej zwarjował. Wiecznie mnie trapi jak on wyżyje. **Ma wiązkę dzieci, dwie morgi pola i nijakiego zastanowienia.** Mój dziadek był gospodarzem na morgach, u ojca było gorzej, mnie nieraz bida przyciskała i ledwo zipałem, trza było potargać pole, każdemu po odróbce porozdawać i tak coraz niżej upadaliśmy, **a moje wnuki już na komorę pójdą.** Chłop tyle wart, ile ma ziemi... Chłop w nic na świecie nie wierzy, ino w zagony, bo z nich żyje. Co ja jestem bez morgów? Dziad. Ugrzebał trochę

ziemniaków, sprzątnął trochę żyta i w głowie mu furczy. Nowe dziecko, nowa bida. Masz pięć ziemniaczków, dawałeś każdemu po jednym, a teraz chcąc dać szóstemu, to musisz innym od gemby odjąć, musisz każde skrzywdzić. Weseli się. Boże! Boże! Pięcioro dzieci, dwoje umarło i jeszcze mu mało. Słyszycie? podpili sobie i o strapieniach zapomnieli. Dziad kiej brzuch napcha, to mu się widzi, że na całem świecie jest panem, nie pomyśli, że jutro trzeba torbę wziąść i dalej po proszonemu iść.

— Dlaczego się gniewacie? Kogo Bóg stworzy, tego nie umorzy, zażartowałem.

— Z tych przysłów kochany bracie koszuli nie uszyjesz, buta dla dzieciąt nie sprawisz, garka nie napełnisz, oj nie! Ma pięcioro w bidzie żyć, to niech jedno żyje zdrowe i mocne, co się będzie do życia śmiało, co będzie miało siły do roboty.

A za ścianą śpiew huczał, każdą nutą wesoło, ochotnie przytupywał, jakby podkówkami w tańcu. Stary zwiesił łeb i stękał.

— Tyle dzieci, tyle dzieci... Jak się urodzi, to nie śpiewaj, ale płacz, że przyszło na tę bidę... Ani roboty niema, ani zarobku znikąd, ani chleba, a on tak..."

Tak wygląda sławna rozrodczość polska na wsi — w oświetleniu statystycznem, gospodarczem, społecznem i literackiem.

Nie przeszkadza to jednak uczonym frazesowiczom zachwalać z katedr, z ambon i z łamów prasy błogich skutków rozrodczości i żądać jej utrzymania na dzisiejszym poziomie.

Ludwik Szczepański.

MIECZYSŁAW STEINBACH

O nowy kodeks seksualny

Spróbujmy określić, co to jest t. zw. **nowa moralność seksualna** i czem różnią się stare przepisy, odnoszące się do zagadnień związanych z życiem płciowem, od nowych przez nas uznawanych i głoszonych.

Pierwszą zasadniczą różnicą jest to, że dawna moralność, nazwijmy ją podług pochodzenia **teologiczną**, przyjmuje, że popęd seksualny wyzyskiwany być winien przedewszystkiem w celu utrzymania gatunku t. zn. płodzenia dzieci, podczas gdy zasady nowej moralności, nazwijmy ją biologiczną, **uważają popęd seksualny za jeden z popędów naturalnych,** który podobnie jak inne popędy naturalne, winien być zaspakajany. I tak, jak nikt nie uważa za coś grzesznego uczucia głodu i jedzenia, znużenia i snu, tak też nie można tego pojęcia wprowadzać przy popędzie płciowym i jego zaspakajaniu. Tem-

bardziej, że jest to **popęd twórczy**, dający impuls w kierunku działań, korzystnych ze społecznego punktu widzenia (literatura, sztuki piękne i t. p.), oraz stanowiący przebogaty skarbiec przeżyć indywidualnych człowieka.

Drugą różnicą jest to, że pogląd teologiczny opiera życie seksualne na pewnych ustalonych, wypływających z góry nakazach, podczas gdy **pogląd biologiczny niema tego nadziemskiego charakteru.** Jednak i tutaj pogląd teologiczny nie wytrzymuje próby życia, gdyż my sami jesteśmy twórcami moralności i to, co w pewnym czasokresie uważane jest za moralne, w pojęciu większości ludzi, może w innym czasie być uważane za niemoralne. Popatrzmy tylko, jak zmieniały się w ciągu wieków poglądy na małżeństwo, homoseksualizm, kwestję uświadamiania młodzieży, prostytucję, sprawę dziewictwa, onanizmu i wiele innych spraw z zakresu życia seksualnego.

Nawet w tym samym czasie w różnych miejscach i krajach mogą być różne, czasem **diametralnie różne poglądy,** na tę samą kwestję. I tak n. p. nie jest uważane za niemoralne i jest dopuszczalne przerywanie ciąży (ze względów społecznych) w Turcji, Czechosłowacji i Rosji Sowieckiej, podczas gdy w innych krajach sprzeciwia się moralności i jest karalne. W Polsce i Francji stosunki homoseksualne pomiędzy dorosłymi są zasadniczo uważane za rzecz prywatną i nie są karalne, podczas gdy w Stanach Zjedn., Anglji i Niemczech homoseksualizm męski jest uważany za przestępstwo, lecz — co już jest kompletnym absurdem — stosunki homoseksualne pomiędzy kobietami nie są karalne. Zawód prostytutki jest uważany powszechnie za coś hańbiącego, podczas gdy w Japonji i Algierze jest częstokroć formą zbierania posagu dla niezamożnych dziewcząt, w czem otoczenie ani późniejszy mąż nie widzą nic złego. Jeszcze obecnie istnieje wśród pewnych ludów zwyczaj **odstępywania** szczególnie miłym gościom, na czas pobytu w domu gospodarza, łoża małżeńskiego wraz z prawami do małżonki. Przykładów takich możnaby mnożyć cały szereg i świadczą one wszystkie, że nasze poglądy na moralność ulegają **stałej ewolucji** i są zależne od szeregu czynników, ulegających ciągłym wahaniom.

Trzecią wreszcie różnicę stanowi to, że teologiczne nakazy są uważane za niewzruszone i odnoszące się do wszystkich ludzi, wszystkich czasów, w tej samej mierze, podczas gdy **pogląd biologiczny próbuje zawsze znaleść równowagę pomiędzy** zmieniającemi się warunkami socjologicznemi a nakazami **seksualnemi.** Pogląd teologiczny pomija przytem bardzo ważną okoliczność, że wszystkie obowiązujące obecnie normy teologiczne były właśnie tworzone na skutek pewnych potrzeb socjalnych. Tak n. p. Żydzi w starożytności, jako naród o dużej ambicji, otoczony zewsząd wrogiemi szczepami, dla którego jaknajwiększa liczba obywateli była koniecznością życiową, uważali liczne rozmnażanie się za nakaz Jehowy. Zgodnie z tem stworzyli kodeks moralny, zezwalający na poligamję, uważa-

jący zaś za zbrodnię wszelkie stosunki, nie prowadzące do rozrodu, a więc prostytucję, cudzołóstwo, homoseksualizm i sodomię. Równie ostro występowali przeciw onanji oraz dzieciobójstwu. W przeciwieństwie do tego Grecy, których warunki polityczne i gospodarcze nie zezwalały na zbyt silne rozradzanie się, posiadali kodeks moralny, zezwalający na prostytucję, która doszła tam do rozkwitu, homoseksualizm (vide Platon), sodomię, a nawet dzieciobójstwo (strącanie słabowitych dzieci ze skały Tarpejskiej w Sparcie). Przytoczyłem te dwa przykłady tylko dla wskazania, że kodeksy powyższe uwzględniały w wysokim stopniu sytuację społeczną i miały praktyczne cele na oku. Dzisiejszy nasz kodeks seksualny nie opiera się na tak celowych podstawach; jest to wspomniany wyżej kodeks żydowski, zmodyfikowany przez chrystjanizm, nie uwzględniający zupełnie ogromnych przemian, które nastąpiły od czasu jego utworzenia. Tak n. p. w czasie jego utworzenia okres pomiędzy czasem dojrzewania, a chwilą zawarcia małżeństwa był bardzo krótki i dlatego łatwo można było postawić postulat wstrzemięźliwości, aż do czasu małżeństwa. Obecnie okres ten wynosi przeciętnie 10 do 15 lat, ponieważ warunki socjalne i ekonomiczne nie pozwalają na wcześniejsze małżeństwo. Wtedy istniał nadmiar mężczyzn i tylko westalki albo lesbijki pozostawały niezamężne. Teraz istnieje w wielu krajach znaczny nadmiar kobiet, które nie chcą być upośledzone w swem życiu seksualnem. Wtedy kobiety uważane były za istoty mniej wartościowe i można było żądać od nich uległości wobec męża i pana. Obecnie przeszły przez cały ewolucyjny proces emancypacji i słusznie domagają się pełnego równouprawnienia.

Zastanówmy się pokrótce czy udało się teologicznemu ujęciu kwestji seksualnej rozwiązać zadawalająco to zagadnienie. W odpowiedzi na to należy wskazać kilka najjaskrawszych przykładów z obecnych stosunków w życiu seksualnem.

Z jednej strony:	*Z drugiej strony:*
Obłuda w sprawach seksualnych.	*Anarchja życia seksualnego.*
Rozpowszechnienie staropanieństwa.	*Potężny rozwój prostytucji.*
Tak częsta wśród młodzieży onania.	*Choroby weneryczne.*
Fałszywy wstyd.	*Rozpowszechnienie pornografji.*
Utrudnienie rozwodów.	*Nieszczęśliwe małżeństwa.*

Tych antytez dałoby się jeszcze więcej naliczyć. Widoczną staje się z powyższego nie dająca się na dłuższą metę utrzymać dysharmonja pomiędzy dotychczasowem rozwiązaniem kwestji seksualnej, a biologiczno-społecznemi warunkami życia.

Nowy kodeks seksualny winien być tak zbudowany, by z jednej strony **bronił praw jednostki,** z drugiej **interesu społeczeństwa.** Musi być **elastyczny** i **łatwy do modyfikacji** w zależności od kraju, czasu i warunków życia. Musi uwzględnić, że to, co może być korzystne dla kraju niedoludnionego, może okazać się niestosowne dla kraju przeludnionego, że to, co

może być wskazane dla państwa kapitalistycznego, może niem nie być dla ustroju socjalistycznego. Krótko mówiąc musi być taki, by zezwolił **jednostce na swobodny rozwój, łącząc go** możliwie z **jaknajwiększą korzyścią dla społeczeństwa.**

Mieczysław Steinbach.

Inż. HENRYK JASIEŃSKI

Przyrost ludności w oświetleniu swoich rzeczywistych następstw

Zagadnienia ludnościowe w potocznych dyskusjach i wzmiankach dziennikarskich bywają traktowane w sposób niesłychanie **uproszczony** i stale oceniane tylko porównawczo przy pomocy mierników najbardziej ruchomych, chwiejnych i względnych.

Przypomina się np., że Francja na początku XIX wieku była co do ilości mieszkańców pierwszem państwem w Europie, a że dziś zeszła na któreś tam miejsce poza Niemcami, Anglją i Włochami.

A więc Francja „cofnęła się" i „znaczenie jej uległo zmniejszeniu".

W Polsce ludność polska wzrasta nieco wolniej od ludności ruskiej na kresach wschodnich.

A więc „kurczy się polski stan posiadania".

Przed laty pięćdziesięciu w większości państw europejskich ilość urodzeń wynosiła ponad 35%⁰/₀₀, dziś nigdzie już nie dosięga tej wysokości i spadła przeważnie poniżej 25%⁰/₀₀

Jest więc pretekst do efektownego nagłówka „Europa wymiera"!

W świetle takich ocen porównawczych, uproszczonych i wyolbrzymionych, znaczny p r z y r o s t ludności przedstawia się jako odpowiednik p o t ę g i państwa i narodu, jako przedmiot ambicji i cel usilnej propagandy.

„Polska ma największy przyrost ludności w całej Europie", głoszą z dumą dzienniki i głębiej w tę sprawę nie próbują wnikać.

A przecież gdyby do oceny zjawisk ludnościowych zamiast tych miar porównawczych i względnych zastosowano miarę stałą i bezwzględną, jaką daje o b s z a r kraju z jego rozporządzalnemi zasobami przyrodzonemi, to ocena tych zjawisk wypadłaby inaczej, a nieraz wprost przeciwnie. Wyszłoby wówczas najaw, że to, co jest przedmiotem demagogicznie rozdymanej ambicji, jest raczej powodem t r u d n o ś c i i poważnem **niebezpieczeństwem.**

Rzuciłoby się w oczy, że np. w Polsce gęste zaludnienie i nieustający dalszy przyrost ludności prowadzi przedewszystkiem do stałego **rozdrabniania gospodarstw rolnych,** któremu na stałe nie zapobiegnie żadna najradykalniejsza reforma rolna, bo n i e z m i e n n y i już wyczerpany zapas ziemi w żaden sposób nie nadąży za c i ą g l e w z r a s t a j ą c ą ilością ludności.

Pokazałoby się dalej, że nawet obliczanie potęgi wojskowej wedle ilości ludności i jej stosunku liczbowego do ilości ludności państw ościennych i konkurencyjnych całkowicie zawodzi, bo ludność, żyjąca w ciasnocie i niedostatku, daje corazto **mniej rekruta zdolnego** do służby wojskowej.

Pokazałoby się więc w rezultacie, że nieustający dalszy przyrost ludności przy jej już nadmiernem zagęszczeniu to nie potęga państwa i jego znaczenie międzynarodowe, ale przyczyna **nędzy, kulturalnego zdziczenia i zwyrodnienia fizycznego.**

* * *

Ale nie o tych następstwach przyrostu ludności chcę tutaj pisać!

Wprawdzie i o nich pisze się zbyt mało i zawsze niedostatecznie wyraźnie, ale bądźcobądź są to jednak rzeczy wiadome nawet dla tych ludzi, którzy z rozmaitych oportunistycznych względów „ideowych" usi-

lują się nad niemi prześlizgiwać, albo też wynajdywać na nie jakieś uboczne środki zaradcze, poza tym jednym, który naprawdę i na stałe mógłby być skuteczny.

Tutaj chciałbym napisać o następstwach innego jeszcze rodzaju, o których nie pisuje się wcale, a które są, na dalszą metę, jeszcze donioślejsze i tembardziej groźne, że nieodwracalne i niemożliwe do odrobienia nawet największym wysiłkiem.

Powiększanie się i zagęszczanie ludności prowadzi za sobą nieunikniony proces **wycinania i karczowania lasów, zaorywania stepów** i stopniowego wciągania ich pod uprawę i inne formy użytkowania gospodarczego.

Otóż d o p e w n y c h g r a n i c proces ten niewątpliwie polepszał warunki ludzkiej egzystencji i stwarzał podłoże, na którem dopiero powstawać mogły wyższe postacie kultury materjalnej, a wkońcu i duchowej.

Przemieszanie w odpowiedniej proporcji obszarów wiejskich i miejskich, rolniczych i przemysłowych, a wreszcie gęściej zaludnionych i zagospodarowanych z pustkami leśnemi i stepowemi, rzadko odwiedzanemi i użytkowanemi tylko dorywczo, a stanowiącemi żelazną rezerwę materjałową i klimatyczną, daje korzystne warunki wymiany produktów, a także podniet psychicznych, składające się na dobre i zdrowe warunki życia, o rozległych możliwościach dla ludzi o rozmaitych popędach, potrzebach i wrodzonych skłonnościach.

Jednakże tak jest tylko d o p e w n y c h g r a n i c. Powyżej tych granic, grubo przekroczonych w ciągu XIX wieku, dalsze zagęszczanie się ludności warunków życia już n i e p o l e p s z a ale je zaczyna p o g a r s z a ć.

Kraj na większej przestrzeni gęsto zaludnioy, intenzywnie wyzyskany pod wzlgędem rolniczym, wysoko uprzemysłowiony i t. p., to kraj, krajobrazowo i przyrodniczo wyniszczony, ponury, smutny i brzydki.

Nie używam tu określenia „brzydki" w jakiemś znaczeniu czysto malarskiem czy wogóle „estetycznem". Dla akwaforcisty płomienie czy dymy nad wielkiemi piecami mogą być nawet tematem równie efektownym, jak najdziksze aspekta przyrody pierwotnej. Ale dla ludzi, zmuszonych do stałego przebywania pośród krajobrazu bezleśnego, pod zadymionem niebem, nad brzegami rzek śmierdzących i zanieczyszczonych ściekami fabrycznemi, to środowisko nie jest „interesujące", nie pobudza do snobizowania się na temat potęgi człowieka i jego techniki, ale jest tylko ponure i przygnębiające. Ludzie zamożniejsi, jak wiadomo, z okolic takich uciekają, jako turyści i letnicy, w okolice mniej wyzyskane i wyniszczone, o wodach czystych i zachowanych większych kompleksach leśnych. Ludzie ubożsi, te właśnie „szerokie masy", których losem gorliwie, ale z „polityczną" bezprzedmiotowością zajmują się ideologowie społeczni, nie mając za co gdzie uciekać, marnieją i wyrodnieją i popadają w acedję czyniącą z nich element kulturalnie martwy, nietylko nie tworzący kultury własnej, ale także niezdolny do brania udziału w powszechym z góry idącym dorobku kulturalnym.

Bowiem „postęp" i „wzrost kultury" nie jest wcale tak równomierny w różnych warstwach i różnych dziedzinach, jak się to popularnie przyjmuje.

Wspaniały i ciągły rozwój kultury w j e j o b j a w a c h s z c z y t o w y c h nie ulega oczywiście wątpliwości. Jednak inna to rzecz, co z tego dochodzi do wiadomości i użytku szerszych mas ludności i jak się odbija na jej życiu.

Otóż nie żadne dowolne przypuszczenia, ale zachowane zabytki budownictwa ludowego i małomieszczańskiego, oraz muzealne okazy dawnych sprzętów i strojów dowodzą, że poziom codziennej kultury życiowej był w dawniejszych czasach wyższy niż w ostatnich stu latach gwałtownego uprzemysłowienia i przyrostu ludności. Najwidoczniej musiał istnieć pewien nadmiar środków i wolnego czasu, pozwalający na s t a ł e zadowalanie potrzeb estetycznych, które w dzisiejszych warunkach stało się wyjątkowym, odświętnym zbytkiem dostępnym tylko zrzadka dla niewielu

ludzi specjalnie uprzywilejowanych. Nie należy sobie tego idealizować, ale narzuca się przypuszczenie, że często obfitość miejsca i zasobów kompensowała z nadwyżką pierwotność gospodarki.

Wraz z okresem gwałtownego przyrostu ludności rozpoczyna się upadek tych gałęzi wytwórczości, które zaspokajają potrzeby masowe i codzienne i nadają charakter otoczeniu, w którem człowiek przebywa.

Po raz pierwszy w dziejach świata pojawia się w tym czasie rozmyślnie na ludzki użytek przez człowieka wytwarzana brzydota.

Dotyczy to zresztą wyłącznie produkcji masowej na codzienny, powszechny użytek. Malarstwo, rzeźba czy grafika rozwija się w tym okresie daje, rzec można, niczego wartościowego, pomimo wartościowych jednostkowych wysiłków, które jednak na poziom ogólny nie wpływają wspaniale, ale budownictwo, budowa miast, meblarstwo i sprzętarstwo nie wcale, bo tutaj nadaje ton dążące za przyrostem tempo budowy i wytwórczości, a w ślad za tym pośpiechem niedbałość, fuszerka i tandeta.

Aż po koniec pierwszej ćwierci wieku XIX, jak świadczą zachowane resztki, miasto, podobnie jak wieś, zabudowuje się pięknie. Postęp techniki mógł je uczynić także i zdrowem. Zamiast tego jednak na skutek gwałtownego przyrostu ludności i raptownego jej dopływu do miast ogromne obszary zabudowują się pospiesznie, nieuczciwie i głupio, dając szerokim masom warunki życiowe haniebne pod względem tak higjenicznym, jak kulturalnym i estetycznym.

Oczywiście oprócz pośpiechu, działały tu i czynniki inne, jak np. rozwój techniki, z którą narazie i przez długi czas nie umiano dać sobie rady; ale wyłącznie już następstwem przyrostu ludności jest powstawanie nowej brzydoty w tak potwornych ilościach, że ona całkowicie przytłacza i zagłusza resztki dawniejszego piękna, a często ponadto wprost je niszczy dla intensywniejszego wyzyskania miejsca i dla potrzeb potwornie zwielokrotnionej komunikacji.

Za te szkodę kulturalną nie są dostateczną rekompensatą żadne astronomiczne cyfry produkcji i konsumcji przytaczane z zadowoleniem przez nieraz nawet inteligentnych ekonomistów.

Tempo przyrostu i zagęszczenia się ludności działa więc w sposób niszczący nie tylko na pierwotną przydodę, ale i na wartościowy dorobek kultury dawniejszych epok, a jednocześnie staje się przyczyną powstawania środowisk albo wprost złych, albo częściowo nawet obojętnych, ale działających deprymująco przez samą jednostajność swego nieograniczonego nadmiaru.

I tu znów zwrócić trzeba uwagę na przepaść pomiędzy świadomością osiąganą „na szczytach" i wynikającemi z niej dążeniami, a tem, co faktycznie jest robione masowo i na wielką skalę.

Człowiek wykształcony w ciągu ostatnich lat stu pięćdziesięciu uświadamia sobie wartość kulturalną niezagospodarowanej, pierwotnej przyrody i nieużytecznego gospodarczo zabytku, a jednocześnie nigdy zabytki przyrody i kultury nie były niszczone w tak bezwzględny sposób pod wpływem głodu ziemi, przestrzeni i zapotrzebowania na wszelkiego rodzaju surowce roślinne i zwierzęce, będącego bezpośrednim skutkiem nieustającego wzrastania ludności.

Świadomość wartości zabytków przyrody i kultury znajduje coraz częściej wyraz z literaturze, zaczyna wreszcie wpływać na prawodawstwo i powodować powstawanie zaczątków społecznej akcji konserwatorskiej i ochroniarskiej. Jednakże świadome jednostkowe wysiłki są kroplą w morzu wobec automatyzmu elementarnych potrzeb życiowych.

Tworzy się leśne rezerwaty, ale jednocześnie drogą regulowania serwitutów, wyłączania z pod ochrony małych lasów chłopskich i t. p. idą na pastwę głodowi ziemi, a więc przyrostowi ludności nieporównanie większe przestrzenie leśne.

Hoduje się umyślnie kilka sztuk żubra albo tarpana leśnego, ale jednocześnie ulegają wytępieniu zarówno setki tysięcy słoni w tropikalnej Afryce, jak wielorybów na oceanach arktycznych, a zmienione przez melioracje warunki fizjograficzne odejmują możność egzystencji szeregowi pospolitych dawniej roślin i zwierząt.

Tak więc bez zahamowania przyrostu ludności nie można się spodziewać większych i trwałych rezultatów planowej akcji chronienia obszarów wartościowych pod względem krajoznawczym i przyrodniczym. Wszystko to bowiem zostaje z czasem stratowane w pogoni za środkami do życia przez masy ludzkie coraz większe, coraz nędzniejsze i coraz bardziej zdziczałe.

Zniszczenie postępuje szybko, mierzy się nie epokami historycznemi i nie stuleciami, ale dziesiątkami lat. Dane statystyczne, przygodne wzmianki pamiętnikarskie, dawne inwentarze, opisy, plany i widoki, stare fotografje, nawet własna pamięć niekoniecznie najstarszych ludzi mówi nam, że żyjemy w środowisku z roku na rok u b o ż s z e m i b r z y d s z e m. Niepodobna, żeby tego nie widział człowiek przeciętnie wykształcony, a mający jaki taki kontakt z otaczającem go życiem, i niepodobna, żeby tego nie odczuwał jako najcięższej zgryzoty i najcięższej osobistej klęski człowiek nie będący zupełnie tępym chamem.

To też w literaturze podróżniczej i przyrodniczej stałym już motywem jest motyw przygnębienia w obliczu zastawanych wszędzie zniszczeń i oszpeceń, oburzenie na barbarzyństwo dokonywanych dewastacyj i rozpacz wobec własnej bezsilności, nie będącej temu w stanie zapobiec. Stałą rubrykę w dziennikach stanowią alarmy spowodu różnych „barbarzyńskich wyrębów", dementowane w sposób, który obawy jedynie tylko potwierdza *). Jednakże obawa przed przyznaniem się do „sentymentalnego" traktowania życia i strach przed naruszeniem formułek, stanowiących uświęcone ideologiczne „tabu" sprawia, że ludzie, którym te rzeczy napewno nie są obojętne i którzy napewno zdają sobie z tego sprawę, nie ośmielają się jednak rzeczy postawić jasno, wskazać na zależność stałego postępowania nieuniknionych zniszczeń od nieustającego przyrostu ludności i określić przyrost ludności jako c z y n n i k n i s z c z y c i e l s k i, który przedewszystkiem należy zwalczać.

Otóż ten właśnie zasadniczy kulturalny problem chcę tu postawić zupełnie jasno, nie chowając się za parawan drobnych, w stosunku do niego, zmiennych i przejściowych racyjek ekonomicznych, politycznych i społecznych.

To, o co mi chodzi, można ująć w następujące tezy:

1) Światowa konsumcja, produkcja i eksploatacja jest zbyt wysoka w stosunku do zasobów przyrody i do zdolności odradzania się świata roślinnego i zwierzęcego. Powoduje to stale postępujące wyniszczenie, zubożenie i oszpecenie całej powierzchni ziemi.

2) Przy nieustannie wzrastającym a nawet już przy utrzymującym się obecnym stopniu zaludnienia ziemi niepodobna zmniejszyć ogólnej sumy konsumcji i produkcji, a zatem i stopnia dewastacyjnej eksploatacji. Należałoby ją przecież nawet znacznie zwiększyć, jeśli poziom życiowy szerokich mas ma być doprowadzony do normy jako tako zadowalającej,

3) Powszechne podniesienie jednostkowego poziomu spożycia, a w następstwie poziomu kulturalnego i wogóle życiowego naprawdę szerokich mas, bez kontynuowania obecnej dewastacji i bez wciągania pod uprawę zachowanych jeszcze resztek przyrody pierwotnej, możliwe jest tylko przy o b n i ż e n i u s t a n u z a l u d n i e n i a, katastrofalnie powiększonego w ciągu XIX wieku.

Oczywiście, że do tego celu dążyć należy nie żadnemi „środkami niegodziwemi" (a jak doświadczenie uczy mało skutecznemi) poprzez wojny gazowe i bakterjologiczne, ale jedynie tylko przez **jaknajrozleglejszą propagandę ograniczania ilości urodzeń.**

W przeciwieństwie do jakiegoś teoretycznie dającego się pomyśleć ograniczenia spożycia obniżka ilości urodzeń nie tylko nie wymaga żadnych ofiar, ale jest już sama w sobie, nawet bez względu na dalsze konsekwencje, bezpośrednio ogromną życiową ulgą; jest to przecież kolosalne f i z j o l o g i c z n e odciążenie całej żeńskiej połowy ludzkości, a zarazem ogromne i natychmiastowe odciążenie gospodarcze i zasadniczy krok do

---

*) Zob. I. K. C. z d. 1. V. 1936 str. 12 „Barbarzyński wyrąb lasu" (sprostowanie starostwa grodzkiego).

faktycznego, a nie pozornego rozstrzygnięcia wielu konfliktów społecznych i politycznych.

Ale te następstwa, ogromnie zresztą ważne, uważam poniekąd za uboczne i wtórne, za coś w rodzaju nagrody za spełnienie podstawowego kulturalnego obowiązku, jakim jest zachowanie dla przyszłości całkowitego nieuszczuplonego obrazu przyrody, wraz z gatunkami dla człowieka nieużytecznemi, a nawet „szkodliwemi", nie w drobnych fragmentach, ale na przestrzeniach dostatecznie dużych na to, aby gospodarka naturalna bez udziału człowieka mogła się na nich rozwijać bez przeszkód.

W tem właśnie leży istota doniosłości zagadnień ludnościowych.

Jest ona całkowicie niezależna od wszelkich konjunkturek politycznych i gospodarczych, od przejściowego zjawiska kryzysu, zahamowania swobody wymiany kapitałów i ograniczeń imigracyjnych.

Przyrost ludności bez możności emigracji wyniszcza przyrodę na miejscu. Możność emigracji przerzuca zniszczenie poza oczy w obszary karczowanych puszcz brazylijskich czy gdziekolwiekindziej. W bilansie ogólnoświatowym wychodzi to na jedno i to samo.

Zresztą silnie w jakiemś miejscu zagęszczona ludność działa na odległość niszczycielsko i bez emigracji. Na użytek silnie zaludnionej i ogołoconej z lasów Anglji czy Holandji wycina się lasy w Finladji i na Polesiu, w Kanadzie i na Sachalinie.

Dla zaspokojenia konsumcji w przeludnionej Europie zaorano w drugiej połowie XIX wieku ogromne obszary preryj północnoamerykańskich, odejmując możność egzystencji ich pierwotnemu światowi zwierzęcemu i pierwotnej ludności myśliwskiej.

Dziś po gwałtownym wzroście zaludnienia ziemi w ciągu XIX wieku wszelki przyrost ludności, nie tylko „nadmierny", ale i najbardziej umiarkowany, jest już klęską, niezależnie od miejsca i chwilowej konjunktury; nie przestałby on być klęską, gdyby nawet kryzys się skończył wraz z bezrobociem i gdyby chwilowe ożywienie było znów w stanie zatrudnić przez czas jakiś nadwyżkę przyrostu ludności.

Zaznaczę jeszcze, że nie wdaję się tutaj w analizowanie znanych, a bardzo rozmaicie wypadających obliczeń, „ile jeszcze ludzi pomieścićby się mogło na ziemi?" i wcale nie przeczę, że mogłoby się pomieścić kilkakrotnie więcej niż obecnie. Owszem — mogłoby, tylko że kosztem zamienienia jej w obszar w całości gęsto zamieszkały i zagospodarowany, a więc kosztem całkowitego zniszczenia wszystkiego tego, o zachowanie czego mi chodzi, i co jedynie z wyłączeniem jakichkolwiek innych powodów sprawia, że zagadnieniami populacyjnemi wogóle się zajmuję... i przejmuję.

Wartość zabytkowa, estetyczna i społeczno-wychowawcza zachowanych szczątków pierwotnej przyrody jest w każdym razie nieskończenie większa od ich możliwej wartości gospodarczej. Godzenie się z lekkiem sercem na ich zagospodarowanie jest dowodem ignorancji równie niezrozumiałej, jak karygodnej. Jest też równie zdumiewająca, jak przygnębiająca swoboda, z jaką te przestrzenie pierwotne w różnych projektach, obliczeniach ekonomicznych i politycznych programach rzucane są na pastwę zaludnienia przez ideologów taksamo lewicowych, jak i najbardziej katolickich.

Skąd pochodzić może ten zapał do nieograniczonego przyrostu, każący ludziom skrajnie odmiennych przekonań poświęcać wszystko na ofiarę temu nienasyconemu fetyszowi, tego zrozumieć niepodobna. Działa tu najczęściej poprostu upór bezmyślności, trwającej bezwładnie przy wyobrażeniach, które kiedyś w całkiem odmiennych warunkach miały zapewne swoje uzasadnienie.

Dziś jednak nie istnieje żaden rozsądny i uczciwy powód, któryby kazał upierać się przy usilnem forsowaniu dalszego i nieograniczonego przyrostu. Człowiek kulturalny, o ile jest sam ze sobą szczery, zastanawiając się nad skutkami gwałtownego przyrostu ludności w ciągu ostatnich stu lat, może je odczuwać tylko jako **największą kulturalną klęskę.** A dalsze jego trwanie jako groźbę doszczętnego zniszczenia wszystkiego, na czem mu **naprawdę** zależy

Świadomość trwającego przyrostu zadowalać może tylko najbrutal- niejsze instynkty stadne.

Smutno też jest, gdy takim brutalnym aspiracjom przytakują publicz- nie ludzie, którzy osobiście i na prywatny swój użytek brutalami napewno nie są, ale nie śmią naruszyć uświęconego „tabu" z jakiegoś fałszywie pojętego rzekomego obowiązku.

Wszystkie te oportunistyczne względziki na myślowe nałogi czytel- nika chcę tutaj odrzucić i przedstawić zagadnienie tak, jak ono wy- gląda w swojej całości, nic nie przemilczając i nie wybierając fragmentów, mogących liczyć na szeroką popularność. Stawiam więc przedewszystkiem jasno sprawę **hierarchji celów**, pomiędzy któremi nie stoi wcale na pierw- szem miejscu natychmiastowe, ale chwilowe zaspokojenie doraźnych apety- tów. Przyznaję otwarcie, że bez porównania ważniejszem wydaje mi się **trwałe zabezpieczenie** tych wartości naukowo-przyrodniczych, krajobrazo- wych i klimatycznych, bez których nie da się pomyśleć zdrowy i pełny rozwój kultury także i w najdalszej przyszłości. Odważam się też powie- dzieć, że bez powstrzymania dalszego przyrostu ludności wszelkie pomysły gospodarki planowej, faszystowskie tak samo jak bolszewickie, wszelkie tak czy inaczej pomyślane reformy rolne i wszelkie zmiany ustrojowe, w któ- rych układanie ludzie naiwni wkładają tyle zapału i wysiłku, nie prowa- dzą na dalszą metę do niczego i nie zasługiwałyby na to, żeby wogóle niemi się zajmować, gdyby nie to, że ubocznym i niezamierzonym, ale niemniej jedynym rzeczywistym skutkiem tego rodzaju zabiegów bywa zwykle znisz- czenie jakiegoś dorobku kulturalnego, jak np. stałe przy wszystkich par- celacjach burzenie starych dworów i wycinanie parków.

Tak więc przedstawia się istotne znaczenie problemów ludnościo- wych w grubym schematycznym skrócie, będącym zarazem wyznaniem wiary, programem i zarysem ideologji kulturalnej.

Zapewne, ideologja taka niebardzo może liczyć na szerszą popular- ność. Nie może ona być tak demagogicznie atrakcyjną, jak różne hasła czy to ekspansji i kolonizacji, czy też podziału dóbr, mile łechcące dra- pieżne instynkty stadne, rzecz już całkiem obojętna, czy „narodowe", czy też „klasowe". Za to pewny jestem, że znajdzie w niej sformułowanie wła- snych swoich **rzeczywistych**, a nie „obowiązkowych" pragnień i celów, każdy człowiek światły, myślący i świadomy ważności zagadnień **istotnych i podstawowych**, ukrytych poza złudną fasadą wszelakiej „polityki" i bez- przedmiotowych sporów „ideowych".

Dlatego sądzę, że przeprowadzone tutaj pokrótce zestawienie faktów i wyciągnięcie z nich wniosków **oczywistych**, ale nigdy w całości niewy- powiedzianych, może być pożyteczne jako próba przełamania szkodliwej zmowy milczenia.

Inż. Henryk Jasieński.

LEON KRUCZKOWSKI

Miłość i własność

(fragment odczytu p. t. „Kobieta — dziś i jutro", wygłoszonego w „Towarzystwie Krzewienia Świadomego Macierzyństwa i Reformy Obyczajów").

Podstawą elementarną zagadnienia: mężczyzna—kobieta, jest naturalny stosunek płci, więź biologiczna. Już z tej prze- słanki zasadniczej wynikają dla kobiety pewne konsekwencje, które zadecydowały o jej dotychczasowem położeniu: społecz- nem, prawnem i obyczajowem. Funkcje samicze, funkcje ro- dzenia, karmienia i wychowania potomstwa, z natury rzeczy poddały kobietę hegemonji mężczyzny, górującego nad nią daleko większą swobodą ruchów, oraz zdobywczą, czynną po-

stawą wobec środowiska. Ściśle biorąc, nastąpiło to w warunkach przejścia człowieka ze stanu dzikości do pierwocin cywilizacji; momentem przełomowym w dziejach kobiety było pojawienie się **własności** — własności indywidualnej.

Istotnie, drugim czynnikiem, decydującym o położeniu kobiety w dotychczasowych ustrojach, jest „własnościowy“ jej charakter w stosunku do mężczyzny. Ten czynnik, wynikający zresztą poniekąd z poprzedniego, posiada już wyraźną treść społeczno-prawną. W formach swoich ulegał on, oczywiście, ewolucji historycznej, równolegle do przemian ogólno-ustrojowych. Niegdyś wyrażał się w ścisłej, nieomal niewolniczej podległości; dziś — występuje w złagodzonej znacznie formie **ekonomicznej zależności.**

Dochodzimy tu do trzeciego z czynników, rozstrzygających o losie osobistym i społecznym kobiety, mianowicie do zagadnienia **pracy** — pracy w znaczeniu działalności ekonomiczno-wytwórczej, organizacyjnej i kulturalnej. W dotychczasowych ustrojach mężczyzna — mniej lub więcej niepodzielnie — zaanektował wszelkie obszary tej działalności przeważnie dla siebie; nie mówiąc już o przeszłości, jeszcze dzisiaj przygniatająca większość kobiet prowadzi życie wyłącznie „domowe“, wyłącznie biologiczne, podległe i zależne.

Oto, w najkrótszem ujęciu, główne czynniki, które sprawiają, że „linja podziału“ między mężczyzną i kobietą nie sprowadza się do naturalnych jedynie, przyrodniczych i „wiekuistych“ różnic płci. Przebiega ona w rozmaitych płaszczyznach życia i mniej lub więcej ostro, rozgranicza obie połowy ludzkości, męską i żeńską, także pod względem socjalnym, prawnym i obyczajowym.

Zanalizujemy zwięźle skutki i przejawy powyższego stanu rzeczy.

Zależność ekonomiczna kobiety od mężczyzny, będąca z reguły podstawą dzisiejszej instytucji małżeństwa, pociąga za sobą prawie nieuchronnie znaczną zależność osobistą. Z punktu widzenia współczesnego prawodawstwa mamy tu wprawdzie do czynienia raczej z obustronną współzależnością dwojga osobników. W praktyce życiowej jednak, w warunkach powszedniej egzystencji, zasada przewagi męskiej, daleko idącego podporządkowania kobiety mężczyźnie, była i jest dotychczas zjawiskiem niemal powszechnem. Jej wyrazem jest nietylko **służebna** rola kobiety (co zresztą nie dotyczy górnych, uprzywilejowanych warstw społecznych) — lecz ponadto znaczne zazwyczaj ograniczenie swobody osobistego życia kobiety, w porównaniu z rozległą pod tym względem swobodą mężczyzny. Różne, otwarte dla mężczyzny dziedziny życia poza-rodzinnego (społecznego, politycznego, czy choćby koleżeńskiego), dla większości kobiet są zamknięte lub trudno dostępne, nietylko z powodu t. zw. „domowych“ obowiązków, lecz również wskutek ograniczeń jednostronnie narzucanych wolą

mężczyzny. „Własnościowość" tych stosunków jest aż nadto jawna i oczywista.

Ostrość i rozpiętość dysproporcji w tej mierze zależy do pewnego stopnia od doboru osobników. W wypadku szczęśliwego pod względem usposobień, zainteresowań i węzłów uczuciowych doboru małżonków nietrudno o stan względnej chociażby równowagi we wzajemnym ich stosunku. W większości jednak wypadków mamy do czyniena z doborem raczej przypadkowym, często zupełnie niefortunnym; pamiętajmy, że w dzisiejszych warunkach małżeństwo dla większości kobiet jest jedyną drogą zapewnienia sobie egzystencji materjalnej, oparcia życiowego. Kobieta, pozbawiona samodzielności ekonomicznej, którą dać może jedynie praca zawodowa (lub — posiadany majątek), w praktyce niema przeważnie możności istotnego wyboru mężczyzny, dokonywuje go najczęściej przygodnie, jak los zdarzy, w znacznej mierze pod kątem widoków na osiągnięcie lepszych lub gorszych warunków bytowania. Rzecz prosta, dobór, na tej płaszczyźnie dokonany, nie oparty na głębszem porozumieniu, nie jest — w gruncie rzeczy — żadnym doborem; dysproporcje między uprzywilejowaną z natury rzeczy pozycją mężczyzny, jako dostawcy środków egzystencji, a sytuacją podporządkowanej mu kobiety, stają się w takich okolicznościach ostre i jaskrawe.

W szczególności dysproporcje te wyraźnie występują w zakresie **moralności seksualnej.** W tej dziedzinie uprzywilejowanie mężczyzny z jednej, a ograniczenie praw kobiety z drugiej strony — to fakty, nie wymagające chyba dowodzenia. Oczywiście niema już dziś mowy o średniowiecznym „pasie cnoty"; ale treść tej podwójnej, prawieże haremowej moralności, której on był symbolem, bynajmniej nie ulegała zmianie. Cokolwiek możnaby powiedzieć o przyrodniczych momentach życia seksualnego, faktem jest, że człowiek i w tej dziedzinie daleko odszedł od natury. Seksualna istota kobiety w każdym razie nie może być mierzona prawidłami, zaczerpniętemi ze świata zwierzęcego, w którym samica z reguły nie wychodzi poza funkcje ściśle rozrodcze. W świecie ludzkim seksualność jest dziedziną szczęścia i piękna, przeżyć i wzruszeń zmysłowo-psychicznych, źródłem radości i intensywności istnienia; nie znosi ona przymusów zewnętrznych, wymaga swobody i wolności, równoprawnych dyspozycyj wewnętrznych dla obu płci. O tem jednak zdaje się nie pamiętać moralność seksualna, panująca w dotychczasowych ustrojach. Nic dziwnego, opiera się ona — jak całe życie w tych ustrojach — na kardynalnej instytucji **własności,** ze wszystkiemi jej przywilejami z jednej i ograniczeniami z drugiej strony. „Własnościowy" charakter kobiety w stosunku do mężczyzny pociąga za sobą ograniczenie jej praw seksualnych, przy równoczesnem zawarowaniu daleko posuniętej swobody męskiej w tej dziedzinie. Przedmałżeńskie, t. zw. kawalerskie życie seksualne mężczyzny było i jest zwyczajną, uświęconą normą; poza-małżeńskie uboczne stosunki —

zjawiskiem dosyć powszechnem, zwłaszcza w średnich i górnych warstwach społecznych. Na tem tle jaskrawo zaznacza się upośledzenie kobiety — kobiety t. zw. „przyzwoitej", czyli zależnej od jednego tylko, rzekomo „wybranego", a w gruncie rzeczy przez los nadarzonego mężczyzny. Cóż dopiero powiedzieć o upośledzeniu, a raczej skrajnem poniżeniu kobiet „nieprzyzwoitych", t. zn. zależnych nie od jednego, lecz od wielu mężczyzn!

Dochodzimy tu do zagadnienia **prostytucji**, jako zjawiska. konsekwentnie związanego z seksualną niewolą kobiety, z jej „własnościowym" w stosunku do mężczyzny charakterem. Powiązanie to jest bardzo wyraźne i daje się wykazać poprostu liczbowo. Jeśli na 100 dojrzałych seksualnie kobiet, przypuśćmy, 90 bądź żyje z jednym mężczyzną (w małżeństwie), bądź też na tego „jedynego" czeka w mniej albo więcej wytrwałem panieństwie — to, oczywiście, 10 pozostałych musi niejako zastępczo wziąć na siebie cały ciężar poligamicznej jurności męskiej, „kawalerskiej" i tej drugiej... Nie wiem — i nikt tego nie wie — czy taki akuratnie jest odsetek prostytutek i półprostytutek (jawnych czy zamaskowanych) wśród ogółu kobiet, lecz sam fakt nie ulega wątpliwości: fakt ścisłego związku pomiędzy ograniczeniem swobody seksualnej znacznej większości kobiet, a bezgraniczną, bo do fachu należącą, profesjonalną „swobodą" ich drobnej mniejszości, reglementowanej przez urzędy obyczajowe, czy tylko przez opinję sąsiadów. Jedno i drugie jest wyrazem seksualnej niewoli kobiety — niewoli, wynikającej z zależności ekonomicznej od mężczyzny: zależności całego życia, lub zależności na przeciąg... kwadransa.

Leon Kruczkowski.

Dr. JÓZEF KIRSCHNER

W osiemdziesiątą rocznicę urodzin Zygmunta Freuda

Zygmunt Zygmunta r. 1856, w tym więc roku przypada osiemdziesiąta rocznica jego urodzin.

Freud jest lekarzem i główne swe badania, które doprowadziły go do stworzenia teorji psychoanalitycznej, przeprowadził na pewnych schorzeniach, zwanych psychonerwicami; zastosowana przez Freuda metoda badania chorych na owe nerwice nosi tę samą nazwę, co i wnioski, wynikające z interpretacji wyników jego badań: w obu przypadkach mówi się o **psychoanalizie.**

Psychoanaliza posiada na całym świecie wielu zwolenników, ale i wielu zażartych przeciwników tak, że dzisiaj byłoby jeszcze zawcześnie osądzać wartość wszystkich hipotez i pojęć, które Freud wprowadził do psychologji normalnej i patologicznej. W szczególności leczniczy efekt

psychoanalizy, a raczej specyficzność terapeutycznego działania tej metody jest jeszcze sprawą nierozstrzygniętą. Zdaje mi się jednak, że następujące poglądy psychoanalityczne można już dziś uważać za ważne i trwałe zdobycze naukowe: a więc Freud pierwszy poświęcił dużo uwagi do jego czasów zapoznawanemu lub przynajmniej zlekceważonemu faktowi, że **życie płciowe** człowieka nie budzi się dopiero w wieku dojrzewania, lecz że daje się ono wykazać, w pewnych niedojrzałych formach, już w najwcześniejszych okresach rozwoju osobniczego. Zasługą Freuda jest dalej stworzenie **teorji rozwoju popędu płciowego** (w rozszerzonem przez niego pojęciu tych słów), które nieźle daje się pogodzić z obserwacją; dojrzały popęd powstaje, według tej teorji, z zespolenia się szeregu składników popędowych; teorja ta tłumaczy mojem zdaniem lepiej, niż inne dotychczasowe, powstawanie perwersyj oraz niektórych objawów nerwicowych, jako wynik zatrzymania się popędu płciowego na pośrednich stopniach rozwoju (fiksacja czyli utrwalenie), lub też cofnięcia się popędu (regresja) przy pewnych konfliktach wewnątrzpsychicznych do poprzednio już przebytych okresów rozwojowych. — Jeśli wymienione właśnie poglądy natrafiają jeszcze na sprzeciw z wielu stron, to natomiast rozwinięte przez Freuda pojęcie **podświadomych i nieświadomych przebiegów psychicznych,** które jednak pozostają w szczególnego rodzaju łączności z przeżyciami świadomości i wielki na nią wpływ wywierają, zostało właściwie, mimo oporu niektórych uczonych, ogólnie przyjęte zarówno w psychologji jak i psychjatrji. W ten sam sposób odniosły się obie te gałęzie nauki do wprowadzonego przez psychoanalizę pojęcia wypartych ze świadomości kompleksów myśli i uczuć, które mimo ich „zapomnienia" jednak w jakiś sposób nadal istnieją i z ukrycia (z owej „podświadomości") swój wpływ na duszę wywierają. — Sądzę też, iż niezaprzeczoną zdobyczą Freuda pozostanie wypracowanie **teorji znaczenia marzeń sennych,** pozostającej zresztą w ścisłej łączności z teorją psychoanalityczną powstawania nerwic; żadna z prób tłumaczenia snów, ogłoszonych przed pierwszą publikacją Freuda o snach, nie dorównuje tu psychoanalizie pod względem przemyślenia, konsekwencji i możności jej praktycznego zastosowania. Trzeba jednak zaznaczyć, iż nawet przy dość skrupulatnem trzymaniu się kryterjów psychoanalitycznych interpretacja tego samego przez psychoanalityczne badanie zebranego materjału może ulegać dość znacznym dowolnościom zależnie od interpretatora.

W ramach tego artykułu nie mogę oczywiście omówić nawet głównych tylko zasad psychoanalizy. Chciałbym natomiast podkreślić, że znaczenie poglądów psychoanalitycznych wybiegło daleko poza granice tego działu medycyny, z którego psychoanaliza wyszła, tj. psychjatrji. Psychoanaliza bowiem znalazła oddźwięk zarówno w literaturze, jak i we filozofji, w pedagogice i w etnologji, w dziejach kultury oraz w lingwistyce i w innych dziedzinach. Nie można się temu dziwić, każdy bowiem system

naukowy, który zajmuje się motywami działań ludzkich (wszystko jedno chorobliwych czy normalnych) oraz czynnikami, warunkującemi te działania, musi znaleźć zastosowanie również i przy rozważaniach z zakresu tych wszystkich dziedzin, które z tych działań wypływają. Ale i sam Freud oraz jego najbliżsi współpracownicy zwracali często swe wysiłki również i w kierunku tłumaczenia przy pomocy teoryj psychoanalitycznych szeregu zjawisk kulturalnych i społecznych. W pracach tych napotykamy nieraz niewątpliwie pewną jednostronność ujmowania problemów, np. niedostateczne uwzględnianie warunków materjalnych oraz układu sił społecznych i politycznych, w kształtowaniu się różnych kultur. Ale bo też przedmiot badania Freuda nie stanowi różnorodność przejawów życia kulturalnego i społecznego w przebiegu różnych epok, lecz te podstawy i główne linje rozwoju owych zjawisk, które zależne są od struktury psychicznej człowieka; zwłaszcza zaś zajmuje się on zagadnieniem, jaką rolę w tworzeniu się kultury odgrywają pozaświadome siły popędowe.

Kulturę ujmuje Freud w ogólnych zarysach jako wypadkową ścierania się dwóch sił, które odnajduje również i w duszy ludzkiej, a mianowicie pędu do życia (czyli popędu samozachowawczego) oraz pędu niszczycielskiego. Freud mówi o walce erosa i śmierci, walce, pojawiającej się tak często w mitologjach najróżniejszych ludów w symbolicznej, przeważnie personifikowanej postaci. Freuda interesuje szczególnie **udział popędu płciowego w tworzeniu się kultury**; udział ten może według niego być z jednej strony dodatni, twórczy; takim okazuje się np. gdy warunkuje powstanie instytucji małżeństwa i rodziny, a więc bardzo ważnych podstaw organizacyjnych większych gromad; dalej, stosunek do wodza i stworzenie sobie pojęcia bóstwa ma być odbiciem stosunku dziecka do ojca; pierwsze zaś zakazy moralne, będące może zawiązkiem wszelkich dalszych przepisów etycznych, dotyczą pewnych faktów z życia płciowego i rodzinnego; ogólnie też wiadomą jest rzeczą, jak ważnym motorem różnych naszych czynów jest nasz stosunek do kobiet (względnie u kobiet stosunek do mężczyzn); u Freuda często jest mowa o sublimacji, której psychoanaliza przypisuje duże znaczenie; otóż sublimacja oznacza przetworzenie się części energji płciowej, natrafiającej na opory w wyładowaniu się, w energię psychiczną, skierowaną ku tworzeniu dóbr kulturalnych. Z dzieł Freuda możnaby przytoczyć jeszcze bardzo wiele dalszych, nieraz bardzo zawiłych przykładów. — Lecz popęd płciowy odgrywa nietylko dodatnią rolę w rozwoju kultury, może on się objawić też we formie dla kultury niekorzystnej i być czynnikiem destrukcyjnym. W życiu narodów największą rolę odgrywa tu sadystyczny składnik popędu płciowego, ujawniający i wyładowujący się w okrucieństwach i rzeziach wojennych lub rewolucyjnych oraz w burzeniu dorobku kulturalnego pokonanych narodów lub warstw społecznych. W mniejszym zaś zakresie, we współżyciu ludzi między sobą, występuje po-

pęd płciowy we formie aspołecznej jako szereg perwersyj, przy których jużto przedmiot pożądania, jużto sposób zaspokajania żądzy nie są zgodne z normami, uświęconemi w danem środowisku jako moralność seksualna, lub zagrażają nawet bezpieczeństwu innych osób (n. p. różne postacie sadyzmu); aspołeczną możnaby n. p. nazwać miłość, która pochłania całą osobowość człowieka, odrywając go od zwykłego związku z resztą społeczeństwa; oczywiście dałyby się tu też zaliczyć te wszystkie patologiczne zaburzenia, które nazywamy nerwicami oraz pewne psychozy.

Freud zajmuje się szereg razy problemem **religji.** Powstanie pojęcia bóstwa, a w dalszym ciągu szereg nakazów i zakazów religijnych wypływa, według znanej koncepcji Freuda, ze stosunku dziecka do ojca (bóg—ojciec) wraz z charakteryzującą go całą biegunowością uczuciową (uwielbienie—nienawiść, podziw—obawa, oddanie się w opiekę—bunt); Freud odkrywa pozatem w powstawaniu i rozwoju religji jeszcze inne mechanizmy psychiczne, czynne zarówno w snach, jak i w nerwicach; w pewnem miejscu nazywa on nawet nerwicę przymusową religją, utworzoną sobie przez chorego do jego własnego użytku prywatnego, religję zaś nerwicą przymusową, która obejmuje ogół.

Freud nie miesza się bezpośrednio do aktualnych zagadnień politycznych i społecznych, omawia jednak nieraz wielkie zdarzenia współczesne z punktu widzenia doświadczeń, zebranych drogą psychoanalizy. I tak zastanawia się w „Zeitgemässes über Krieg und Frieden", dlaczego dzisiaj **wojny** sa jeszcze możliwe; rozważa przyczyny, dla których postępowanie państw nie podlega tym samym zasadom moralnym, które obowiązują obywateli tych państw; wypowiada się sceptycznie o **zniesieniu własności prywatnej,** kładzie nacisk na znaczenie dla ogółu swobodnego **rozwoju jednostki; nacjonalizm** utożsamia z miłością własną (u Freuda nazywa się ona „narcyzmem"), spotęgowaną przez masowe ujawnianie się, i i.

Już ten pobieżny i bardzo daleki od zupełności przeglad daje pewien pogląd na skalę zainteresowań Freuda i zakres tematów, które stały się przedmiotami badań psychoanalitycznych. A trzeba jeszcze podkreślić, że w walce o swą teorję był Freud długi czas samotny i musiał okazywać dużo odwagi przy zwalczaniu zbiorowego oporu tak szerokich warstw społeczeństwa, jak i sfer naukowych, oporu, wynikającego z odmiennych metodologicznych przesłanek i teoretycznych poglądów, przedewszystkiem jednak z niechęci poruszania w sposób tak otwarty, jak to Freud czyni, spraw, związanych z płcią.

W osiemdziesiątą rocznicę Jego urodzin składa „Życie Świadome", wraz z całym **kulturalnym** światem, hołd Freudowi, jako wielkiemu uczonemu i genjalnemu badaczowi, jednemu z najwybitniejszych współczesnych ludzi, a zarazem nieustraszonemu bojownikowi o swoje naukowe przekonanie i odkrytą przez siebie prawdę. Praktycznym celem psychoanalizy jest

rozwój osobowości człowieka przez doprowadzenie go do **uświadomienia sobie**, a przez uświadomienie do **opanowania** sił, pozostających zwykle poza jego świadomością; psychoanaliza dąży do przekształcenia człowieka w tym kierunku, by mógł on brać pełniejszą, niż dotychczas, **odpowiedzialność za swe czyny**. O tyle więc nauka ta styka się w swych dążeniach ze zadaniami, które postawiło sobie również i nasze czasopismo oraz ruch, którego pismo to jest wyrazicielem.

Dr. Józef Kirschner.

LUDWIK SZCZEPAŃSKI

Pan Choromański zabawia się w satyryka

Gdy wybitny pisarz próbuje oświetlić jakiś wycinek realnego życia i ująć go w ramy powieści czy noweli, spodziewamy się zawsze, że roztoczy przed nami obraz **prawdziwy** do głębi, prawdziwy **psychologicznie**, prawdziwy **artystycznie**; bo sumienny autor sięga przecie bystrem a współczującem spojrzeniem w głąb zjawisk życiowych. Prawda **literacka** wydaje się nam — i jest często — **prawdziwszą** od prawdy powierzchownego reportera czy statystyka.

Niezawsze jednak tak bywa. Czasami autor okazuje się zuchwałym fałszerzem rzeczywistości, fałszerzem bez skrupułów, bez poczucia odpowiedzialności zarówno rzeczowej jak psychologiczno-artystycznej. Smutnym przykładem takiej niesumienności jest szkic, który znany pisarz M. Choromański ogłosił w „Studjo" p. t. **„Dwie pacjentki"**:

Do ginekologa zgłasza się kobieta, jak się okazuje rozwódka, już kilka lat nie żyjąca ze swym mężem, która zaszła w ciążę. Chodzi jej o spędzenie płodu. Czerwieniąc się powyżej uszu, okropnie się denerwując, nie może się zdecydować na zajęcie miejsca na krześle ginekologicznem. Ginekolog musiał ją, omal że siłą posadzić. Nigdy jeszcze nie była badana ginekologicznie (co się musi wydać potrosze dziwne). To stare pokolenie. A zaraz następna pacjentka, to „młody las". Mała, szczupła blondynka. Posłuchajmy, jak p. Choromański przedstawia tę scenę:

„— Myślałam, żem wpadła — rzekła zdyszana. Ta pani, co wyszła bardzo jest podobna do żony dyrektora naszej budy.

Chirurg uniósł łysawe brwi — Jakiej budy? — zapytał.

— My tak nazywamy gimnazjum — odrzekła wesoło i rozglądała się wkoło. Na biurku chirurga stały rdzawe chryzantemy, pochyliła się i powąchała je — potem, wyprostowana, obejrzała chirurga bardzo dokładnie. Z oczu chirurga patrzyła na nią pustka. Lecz jej nie zauważyła. Powiedziała dźwięcznym, dziewczęcym głosikiem:

— Panie doktorze, musi mi pan zrobić skrobankę!

Gruby chirurg zmarszczył brwi. Sapnął: — czy pani dobrze rozumie, co pani mówi? ile pani ma lat?

— Szesnaście, ale co z tego? — odpowiedziała. Zrzuciła pelerynkę i zaczęła rozpinać stanik. — Cóż nato poradzę, że wdepnęłam? to może każdemu się zdarzyć — szczebiotała. — Lusia miała już trzy wypadki. Pan

nie wie, kto to Lusia? to moja koleżanka. — Obejrzała się raz jeszcze. — My tu z panem doktorem rozmawiamy, a ja nie widzę krzesła.

— Czy to nie zawcześnie? — wysapał chirurg. — Przecież jest pani dzieckiem?

Urwał w półzdaniu, bo nie miał żadnego prawa kogokolwiek pouczać. Doznał po raz pierwszy wrażenia, że sprawy życia przesuwają się obok, nie dotycząc go wcale. Reagował na nie dosłownie siłą nawyku. Pomyślał: „trzeba będzie wziąć urlop na parę dni i pojechać, dać się zbadać w Krakowie!" Głowa bolała nie do wytrzymania. — Dobrze — otrząsnął się ostatnim wysiłkiem serdeczności, — zaraz panią zbadam.

— Właściwie, to nawet nie warto! — odpowiedziała gimnazistka. — Wiem napewno, bo wczoraj już miałam wymioty. — Podniosła głowę. A dlaczego tu się pali światło, panie doktorze, kiedy jest jeszcze jasny dzień?

Chirurg spojrzał w sufit, zakłopotany — „rzeczywiście, to przez omyłkę!" — przekręcił kontakt i wszedł do sąsiedniego pokoju. Półnaga gimnazjastka biegła za nim.

Ale musi mi pan zrobić bardzo szybko, panie doktorze. Za trzy dni mamy już egzaminy... — Zgrabnie wskoczyła na krzesło ginekologiczne i huśtając w powietrzu nogami, zapytała przymilnie: — czy pana łebek boli, panie doktorze, że pan wciąż się za głowę trzyma?

— O, nie! — uśmiechnął się chirurg. Trzymał w rękach wziernik i łyżkę. Czerwony promień słońca wpadł przez górną szybę, chałat lekarski zapłonął.

Potem przypomniała sobie jednak o czemś ważnem i spoważniała.

— Panie doktorze — zapytała — a ile ten gips będzie kosztował?"

Tak przedstawia p. Choromański zepsucie współczesnej młodzieży. W takiem świetle widzi „świadome macierzyństwo". Nie wątpimy też, że jego nowela będzie przytaczana jako odstraszający przykład perwersji, do jakiej wiodą hasła „życia ułatwionego" i „birth-control". P. Choromański będzie powoływany na świadka w procesie przeciw reformie seksualnej.

Ale p. Choromański jest świadkiem, który **kłamie** i **fałszuje**. **Wszystko** co napisał, jest **niezgodne** z **rzeczywistością**, jest co gorsza także artystycznie **nieuczciwe**.

Gdzie p. Choromański spotkał w Polsce „chirurga" („grubego chirurga o łysawych „brwiach"), który godzi się, tak **mir nichts, dir nichts, zrobić** „skrobankę" szesnastoletniej gimnazjalistce? Czy panu Choromańskiemu nie jest wiadomo, że kodeks karny w Polsce karze surowo spędzanie płodu i „chirurg" w danym razie przedewszystkiem odeśle pacjentkę do **ginekologa**, a odnośny ginekolog tylko pod **pewnemi warunkami**, w ustawie i w rozporządzeniu Prezydenta ściśle określonemi, zgodzi się wykonać zabieg? A z pewnością **każdy** ginekolog będzie się starał nakłonić pacjentkę do donoszenia ciąży...

Ale powiecie może, że p. Choromański napisał **satyrę**. Satyryk ma prawo **przejaskrawiać** rzeczywistość. Pan Choromański zamierzał może przedstawić w satyrycznem świetle całą trywjalność pewnych dziewcząt współczesnych, ich ptasi mózg, dezynwolturę moralną?

Być może. Ale i w tym przypadku p. Choromański nie dał satyry, lecz popełnił fałszerstwo. Satyra musi bowiem godzić w typ; wolno jej **przejaskrawiać**, ale **realne** faky, realne typy.

P. Choromański nie spotkał jednak i nie spotka młodej dziewczyny, któraby ze śmiechem pędziła do lekarza w celu

„skrobanki". Nawet dziewczyna o ptasim mózgu zadrży przed tym zabiegiem, okropnym dla kobiety i godzącym we wrodzony każdej instynkt macierzyński.

A zamiast (fałszywie) przedstawiać łatwość uzyskania „skrobanki", niech p. Choromański poinformuje się wprzódy, ile strasznych tragedyj, ile samobójstw kobiet zdarza się coroku na tle niepożądanej ciąży. Niech się popyta, z jaką oschłą surowością, a często z kpinami traktuje większość ginekologów nieszczęśliwe ubogie kobiety, gdy zwracają się do nich z błaganiem o ratunek. Niechaj przyjrzy się tym biedaczkom, gdy koniecznością zmuszone pukają do drzwi brudnej izby w oficynach, gdzie stara chytra położna z obleśnym, współczującym uśmiechem godzi się za dobre pieniądze udzielić pomocy, za którą często trzeba płacić chorobą i śmiercią...

I wtedy niech p. Choromański pisze satyrę!

Ludwik Szczepański.

Doc. U. J. Dr. WIKTOR ORMICKI

W sprawie naukowych podstaw polskiej polityki ludnościowej

Ciąg dalszy.

Na tak przygotowanem tle możnaby się pokusić o próbę syntetycznego potraktowania rolnictwa i hodowli, w drodze opracowania mapy systemów gospodarki rolnej, intensywności gospodarki rolnej i hodowlanej, oraz kierunków gospodarki hodowlanej, podkreślając ilościowy stosunek sztuk dorosłych do młodzieży, **wzajemny stosunek** koni, bydła i nierogacizny, oraz stosunek wołów do ogółu bydła rogatego.

Wszystkie zagadnienia rolno-hodowlane wymagałyby osobnej analizy dla małej własności, osobno dla wielkiej. Niektóre obliczenia należałoby przeprowadzić wspólnie. Serja obliczeniowa nie powinna być krótsza niż 3-letnia, pożądana zaś byłaby serja 5-cioletnia. Niezależnie od prac związanych z obliczeniem i ustaleniem średnich, należałoby zwrócić uwagę na dynamikę zmian, t. z. zaobserwować, gdzie i jakiego rodzaju zaznaczyły się przesunięcia i czy się regjonalizują. Uwzględnienie momentów narodowościowych może prowadzić do interesujących rezultatów *).

Studjum przemysłu i rękodzieła sprowadza się do kartograficznego zobrazowania rozmieszczenia zakładów przemysłowych i rękodzielniczych przedsiębiorstw, według kategoryj wielkościowych i poszczególnych branż. Opracowanie syntetyczne winno uwzględniać zakłady przemysłowe kategorji od 1 do 4 i 5, lokalizowane topograficznie, oraz regjony powierzchniowe dominujących zajęć przemysłowych i rękodzielniczych.

Analiza handlu nie może być przeprowadzona w zasadzie na podstawie analogicznych założeń i przesłanek. Na specjalne wyróżnienie zasługuje handel obnośny i rozwoźny oraz skup wewnętrzny. Przy określeniu regjonów handlu (analogja do regjonów przemysłowych i rękodzielniczych)

---

*) Poza dyskusją pozostał cały szereg zagadnień o pierwszorzędnej doniosłości gospodarczej. Pamiętać jednak należy o okolicznościach warunkujących dobór problemów (t. zn. o głównym celu całej pracy), jak i o braku dla niektórych zagadnień materjałów (np. hodowla drobiu).

doskonałe wyniki rokuje oparcie się na gęstości odnośnych przedsiębiorstw na 100 km^2.

Na tle przepracowanych zagadnień jaśniej wystąpi człowiek w stosunku do ziemi: Zarówno gęstość zaludnienia na 1 km² powierzchni ogólnej, jak gęstość ludności rolniczej na 100 ha użytków rolnych, czy wreszcie gęstość ludności włościańskiej w odniesieniu już to do powierzchni użytkowanej rolniczo, już też do własnych gruntów ornych, nabiorą wyrazu — a porównanie uzyskanych obrazów z wynikami poprzednio przedsięwziętych opracowań odkryje, ukaże i wyjaśni niejeden szczegół. Dla uzupełnienia poszukiwań należałoby pomyśleć o przeliczeniu gęstości rolniczej ludności rolniczej na 100 ha użytków rolnych i gruntów ornych wielkiej własności.

Dalsze studja winny objąć przejawy życia gospodarczego. Pierwsze miejsce wśród nich zajmują niewątpliwie ceny. Z punktu widzenia ludnościowego należałoby poddać analizie rozmieszczenie i wysokość cen produktów rolnych u producenta, artykułów pierwszej potrzeby w detalu, oraz przeprowadzić porównanie cen w hurcie z cenami w detalu. Ogromne znaczenie posiadałoby studjum cen ziemi z jednej strony w sprzedaży, z drugiej w dzierżawie. Nieodzowne dopełnienie powyższych badań stanowiłoby zagadnienie robocizny w rolnictwie i przemyśle. Studjum cen wymaga analizy czasowej i przestrzennej. Czasowa pozwoli na wykazanie i uchwycenie tendencji, przestrzenna na regjonalizację i wykazanie różnic w tym samym czasie.

Objęcie badaniami wpływów z tytułu podatku gruntowego, przemysłowego, obrotowego, następnie wpływów z tytułu wykupna świadectw handlowych, jakoteż z tytułu podatku majątkowego umożliwi wgląd w obciążenie gospodarstwa indywidualnego i zorjentuje w sile podatkowo-płatniczej gospodarstwa społecznego. Wynik badań zależy w wysokim stopniu od materjałów i czasu, na jaki można będzie badania rozciągnąć. Nieodzownem byłoby dysponowanie materjałem conajmniej dla powiatów przy przeliczeniu na płatnika, mieszkańca i t. d. Nie należałoby pominąć osobnego zestawienia i porównania obciążenia małej i wielkej własności podatkiem gruntowym w przeliczeniu na 1 ha użytków rolnych, oraz na 1 ha ziemi opodatkowanej. We wszystkich opracowaniach winien być uwzględniony moment narodowościowo-wyznaniowy.

W dziedzinie komunikacji wysuwają się badania nad przewozami kolejowemi (które należałoby oprzeć na 10-letniej serji) oraz nad stratami z tytułu bezdroża. Rozpatrzenie rozmieszczenia, nasilenia i długości okresu funkcjonowania linij autobusowych umożliwi wyróżnienie regjonów o żywszem tempie gospodarczem i ważniejszych szlaków. Analogiczne wyniki zdaje się zapewniać studjum przejazdów osobowych kolejami państwowemi. Należałoby także pomyśleć o wyzyskaniu znajdujących się w posiadaniu poszczególnych Okręgach Dyrekcyj P. K. P. materjałów opisowo-ekonomicznych, przy pomocy których można podjąć próbę wykreślenia obszarów ciążenia do odnośnych stacyj. Z tego punktu widzenia rokuje także pewne wyniki analiza obsługi pocztowej.

Wyrazem stosunków gospodarczych i poziomu kulturalnego społeczeństwa jest jego „standard of life". Badania nad stopą życiową — zredukowane do analizy konsumcji — przeprowadziłby można jużto w drodze wyzyskania materjałów znajdujących się w posiadaniu Głównego Urzędu Statystycznego, względnie Instytutu Gospodarstwa Społecznego, już też organizując ankietę według wzoru prof. Karaffy-Korbuta. Znaczenie badań nad konsumcją jest trojakie. Winny one zapewnić wgląd w ilość, jakość i charakter pożywienia, w jego zróżniczkowanie regjonalne, oraz postawić w należytym świetle stosunek zachodzący między lokalną produkcją, a zapotrzebowaniem, względnie spożyciem.

W związku z tem należałoby badania nad konsumcją poprzedzić rozpatrzeniem zbiorów i żywego inwentarza w stosunku do ludności rolniczej. Koniecznem byłoby dokonanie przeliczeń *) na głowę ludności wiej-

---

*) Jest rzeczą oczywistą, że przy konstrukcji syntezy i przy próbach rzutowania zjawisk populacyjnych w przyszłość ma się do czynienia z wielu

skiej, jakoteż studjum produkcji żywego inwentarza (w kg żywej wagi) na 1 ha ziemi użytkowanej rolniczo. Potrzeba odrębnej analizy dla poszczególnych typów własności jest oczywista. To samo odnosi się do grup narodowościowo-wyznaniowych. Badania nad współczesnym stosunkiem ludności do ziemi winny doprowadzić w wynikach ostatecznych do wyróżnienia obszarów przeludnionych i niedoludnionych, oraz do określenia symptomów wzmiankowanych zjawisk i wyznaczenia z pewnem prawdopodobieństwem ich skrajnych wartości. W takim zaś razie możnaby podjąć próbę wyznaczenia regjonalnego optimum ludnościowego i zastanowić się nad maksymalną pojemnością ludnościową, od czego krok już tylko do prognozy demograficznej.

A. II. Badania nad zagadnieniem kolonizacji wewnętrznej i pojemności ludnościowej wogóle są logiczną konsekwencją poprzednich studjów. Mają one na celu wyróżnienie i wskazanie obszarów kolonizacji wewnętrznej, ocenę ich wartości osadniczej łącznie ze zbilansowaniem kosztów zregjonalizowanie planu gospodarczego akcji osadniczej, oraz ocenę zwiększenia pojemności ludnościowej bezpośrednio na skutek wprowadzenia mieszkańców w obszary dotąd albo niezaludnione, albo zaludnione słabo i pośrednio na skutek wzmożenia zapotrzebowania, idącego w ślad za powołaniem do życia nowych, samodzielnych jednostek gospodarczych.

Punkt wyjścia stanowi studjum zapasu ziemi, które winno dostarczyć wyczerpujących informacyj odnośnie ilości, jakości i wartości stojącej do dyspozycji ziemi w poszczególnych okolicach państwa. *C. d. n.*

Dr. Wiktor Ormicki.

TOMASZ KARWIŃSKI

Tamara wcina za czterech

A jednak w Rosji Sowieckiej istnieje prostytucja

Istnienie prostytucji w Rosji Sowieckiej stwierdza interesujące dzieło p. t. „Małżeństwo współczesne“, wydane w przekładzie polskim, którego autorowie Z. Gurewicz i F. Grosser, członkowie leningradzkiej Akademji Umiejętności dają nam gwarancję bezstronności. Oto co piszą na ten temat: „...Przyznać trzeba, że dzisiaj jeszcze prostytucja w Rosji istnieje. Jak dawniej, tak i teraz porywa ona ze środowiska robotniczego liczne ofiary, jak dawniej wpływa rozkładowo na różne strony życia zbiorowego, jak dawniej zagraża zdrowotności społecznej plaga weneryzmu. Fakt, że wielu mężczyzn, zaliczających się nawet do elity społecznej, ma do nierządu stosunek pozytywny i korzysta z jego usług, uznać należy za zjawisko nader niebezpieczne. Państwo, społeczeństwo, prasa, winny zwalczać tych szkodników, piętnować ich jako zdrajców szlachetnej sprawy wyzwolenia kobiety i uzdrowienia wzajemnych stosunków płci.

Droga, jaką kroczy Związek Sowiecki w walce z nierządem, jest słuszna. Podniesienie kwalifikacyj kobiecych, pomoc dla kobiet bezrobotnych w postaci zasiłków i mieszkań, ochrona

---

niewiadomemi i to podlegającemi silnym wahaniom. Stąd wszystkie wnioski muszą się opierać na mniej lub więcej sztywnych założeniach i uwzględniać możliwości alternatywne.

macierzyństwa i dziecka, zniesienie reglementacji prostytutek — wszystko to uznać należy za celowe i skuteczne. Poparcie ze strony społeczeństwa przyczyni się w pierwszym rzędzie do uwieńczenia tych wysiłków".

Obrazek z praktyki współczesnej prostytutki rosyjskiej spotykamy w reportażu Francuza Vita Moinesa p. t. „De Chepetovka a Vladivostock".

Autor znajduje się w Tyflisie. Nudzi się sam, chce się trochę rozerwać:

„Wchodzę do kawiarni. Orkiestra zredukowana do dwóch muzyków gra tańce gruzińskie, czasem kulejąc wykonuje jakiegoś foxtrota z przed pięciu laty. Tłum jest smutny w swej monotonji. Jedynie tylko przy sąsiednim stole dwoje przystojnych dziewcząt ubranych poprawnie gawędzi wesoło przed butelką piwa. Zapraszam jedną z nich do tańca. Ma 20 lat studjuje medycynę, cieszy się byle czem. Proponuję jej żeby usiadla przy moim stole. Odpowiada mi:

— Nie tutaj, raziłoby to, że rozmawiam tak długo z cudzoziemcem. Ale jeżeli pan chce, wyjdźmy osobno i spotkamy się przy przystanku tramwajowym prawie naprzeciw.

W Z. S. S. R. najprostsze rzeczy nabierają charakteru spisku, co nadaje im nieco nawet smaku. Spotykamy się wkrótce w sposób najnaturalniejszy w świecie. Co będziemy robić:

— Niech pan mnie zaprosi na kolację!

— Jest właśnie 10 wieczór, najodpowiedniejsza pora.

Idziemy do kaukazkiej restauracji. Tamara wcina za czterech, objada się szaszłykiem, popija winem. Opowiada mi, że jest mężatką, ale mąż ją porzucił i płaci jej obecnie 150 rubli miesięcznie. Studjuje medycynę, a oprócz tego pracuje jako maszynistka.

Zaprasza mnie na herbatkę do siebie. Mieszka w małym pokoiku w suterenie, dosyć dużego domu. Dwa łóżka. Na jednem z nich żołnierz armji czerwonej wyciągnięty. Leży w butach i czyta lokalne pismo. Czuję się jakoś niepewnie. Moja towarzyszka zaciąga mnie na łóżko i każe mi usiąść.

— Niechże pan tu zaczeka, zrobię herbatę.

Tamara zniknęła na kilka minut. Łóżko jest twarde. Ciszę zamąca szum samowara i spokojny oddech żołnierza, który nie zwraca uwagi na moją obecność. Moja wyobraźnia zaniepokojona podsuwa mi myśl o jakiejś piekielnej pułapce.

Ale zjawia się wkrótce Tamara i uspokaja moje obawy falami gadulstwa. Wreszcie pokazuje mi kawałek starej, haftowanej materji, utrzymując, że jest to bardzo stara mongolska suknia. Tymczasem potrzebuje bardzo płaszcza nieprzemakalnego, który kosztuje w Torgsynie 16 złotych rubli. Proponuje mi więc sprzedaż tej starej sukni za 15 dolarów. Nie mam jednak ochoty na stare hafty. Więc daję jej tych 15 dolarów, żeby sobie kupiła potrzebny płaszcz nieprzemakalny.

Dziękuje mi z wylaniem, potem siada naprzeciw mnie, objawia czułość, staje się natarczywa. Zaniepokojony wskazuję jej gestem na leżącego żołnierza. Ona się uśmiecha:

— Niech pan sobie nic z tego nie robi. To mój braciszek. On jest bardzo miły chłopak. Nie przeszkodzi nam. Nieprawda Wasylu?

Żołnierz w długim płaszczu odpowiada przytakującym pomrukiem.

* * *

Pewien chemik francuski mieszkający od szeregu lat w Z. S. S. R., któremu opowiadałem tę przygodę, opowiadał mi, że od czasu zduszenia prostytucji we właściwem znaczeniu, większość kobiet oddaje się temu złagodzonemu nierządowi*). Twierdzi on, że to jest nieuniknione.

— Rozluźnienie związków rodzinnych, a zwłaszcza nędza ogólna sprzyjają temu faktowi. Kobieta niezbyt związana z mężem nie waha się dla poprawienia swych stosunków ekonomicznych uprawiać od czasu do czasu „najstarszego zawodu świata".

I ziomek mój dodaje:

„Nie należy zapomnieć, że fakt ten miał miejsce w Gruzji, kraju, o którym Aleksander Dumas syn, powiedział, że „kwiaty są tam bez zapachu, owoce bez smaku, mężczyźni bez honoru, a kobiety bez wstydu".

Systemowi sowieckiemu nie dało się wytępić prostytucji. Nie wiadomo czy jakiemukolwiek systemowi to się uda. Prostytucja czy to w formie ulicznej, sprzedajnej miłości, czy małżeństwa dla interesu, będzie tak długo istnieć, jak długo istnieć będzie kobieta i mężczyzna na nią reflektujący.

Tomasz Karwiński.

---

*) Doskonały znawca stosunków rosyjskich, dziennikarz p. Otmar — przedstawia ową „likwidację" prostytucji w ten sposób („Gazeta Polska" z 9 czerwca 1936 r.):

„Rewolucja istotnie zniosła prostytucję zawodową, stanowiącą wyłączne źródło utrzymania danej kobiety, natomiast nie zniosła oczywiście prostytucji i półprostytucji wogóle.

Władze administracyjne zyskiwały na tem obszerne pole do wielu nadużyć, bowiem za **„tajną prostytucję"** (wobec oficjalnego zlikwidowania **„jawnej"**) — grozi w Sowietach pięcioletnie zesłanie, a zatem, w miarę potrzeby możnaby zesłać z Moskwy na Murmań, Syberję, czy do Azji Środkowej dobrą połowę żeńskiej ludności sowieckiej stolicy.

W ten właśnie, a nie inny sposób rozwiązano swego czasu sprawę zaopatrzenia w małżonki rosyjskich garnizonów w republikach środkowoazjatyckich, masowo zsyłając tam w okresie likwidacji „nep'u" (rok 1928) „tajne prostytutki" z większych miast Rosji Europejskiej. Jak widzimy „planowa gospodarka" może czasem objąć również dziedzinę „hodowli ludzi".

Kontrrewolucja seksualna w Sowietach

Śladem **Hitlera**, który wyraził niepłonną nadzieję, że ilość Niemców dojdzie za sto lat do **dwustu miljonów, Stalin** przed rokiem oświadczył, że **„Rosja musi posiadać trzysta miljonów ludności** (dziś liczy dopiero 176 milj. z przyrostem 3 miljonów co roku), a wtedy nie będzie oglądała się na sojusze z państwami burżuazyjnemi".

Jakoż dokonywa się obecnie w Rosji **całkowity odwrót** od głoszonych na początku przewrotu zasad seksualnego liberalizmu — i następuje (że użyjemy zwrotu Boy'a) na całej linji **mobilizacja macic**. Państwo **totalne**, czy faszystowskie czy hitlerowskie czy sowiecko-komunistyczne, nakazuje kobietom **rodzić**, rodzić bez ograniczeń, aby państwo mogło dysponować jak największą masą ludzi.

Sensację wywołała w świecie przed krótkim czasem wiadomość, że rząd sowiecki zaprojektował nowe ustawy, przekreślające dotychczasową możność przerywania ciąży, natomiast nagradzające płodne kobiety, a mianowicie ustawy:

1) zakazujące sztucznego przerywania ciąży, pod groźbą więzienia dla lekarza, mężczyzny, namawiającego do poronienia i „publicznej nagany" oraz grzywny dla kobiet, 2) wyznaczające znaczne premje pieniężne dla rodzin, posiadających ponad siedmioro dzieci, 3) wprowadzające odpowiedzialność karną (2 lata więzienia) dla ojców, uchylających się od płacenia alimentów, wreszcie 4) znacznie podwyższające opłaty za rozwody (50 rubli za pierwszy rozwód oraz po 300 rubli za każdy następny) oraz zakazujące rozwodów „zaocznych".

Ustaw tych nie zadekretowano odrazu, lecz oddano je „na rozpatrzenie mas", które wypowiadają się na zebraniach i na łamach prasy.

Doskonały znawca stosunków rosyjskich, wybitny dziennikarz p. Otmar w artykule „Kontrrewolucyjna ginekologja" („Gazeta Polska" z 9 czerwca b. r.) w ten sposób przedstawia rezultat tego referendum:

„Jeśli chodzi o **zakaz poronień** — to znaczna ilość kobiet wypowiada się conajwyżej za ich **ograniczeniem**, motywując to przedewszystkiem ciężkiemi warunkami materjalnemi i mieszkaniowemi, niechęcią mężów do ojcostwa, wreszcie używane są również argumenty, że „macierzyństwo odrywa kobietę od pracy zawodowej i społecznej".

„Premje dla licznych rodzin witane są, oczywiście entuzjastycznie, wszakże „masy" wysuwają kontrpropozycje, aby nagrody za płodność przyznawano już przy piątem dziecku, a nie dopiero przy ósmem.

„Sprawa alimentów, które projekt ustala w wysokości 30% zarobków ojca, jeśli chodzi o jedno dziecko, a do 60% przy trojgu dzieci, wywołuje dość poważny sprzeciw ze strony „dru-

gich żon", których budżet jeszcze wytrzymywał dotychczasowe 10 do 20% potrąceń na skutki pierwszych małżeństw ich mężów. Głosy mężczyzn również wyrażają obawę, iż nowa ustawa alimentarna stanie się przedmiotem spekulacji ze strony kobiet. Obok pewnej ilości głosów, zalecających oględne i indywidualne stosowanie zakazu przerywania ciąży — wybijane są glosy matek dziewięciorga, dwanaściorga — a nawet 24 dzieci (69-letnia obywatelka Telles z Jakucka), sławiące szczęście rodzinne. Nie brak również zbiorowych głosów typowo „kazionnego" entuzjazmu, jak naprzykład, wspólny list kilkunastu żon lotników — obiecujących rodzić „przy każdej nadarzającej się po temu okazji..."

Oto epilog „rewolucji seksualnej" — zainicjowanej w roku 1917 przez obecnego posła Z. S. R. R. w Sztokholmie, panią Aleksandrę Kołłontaj".

„Dziś ówczesne teorje obecnej ekscelencji poszły w kąt, wraz z uwagami (wciąż jeszcze nieskonfiskowanej) Małej Encyklopedji Sowieckiej, piętnującej zakaz poronień w krajach niebolszewickich następującemi słowy: „Owo katorżnicze prawodawstwo zostało przyjęte głównie pod wpływem Kościoła i zostało podyktowane obłudną oficjalną moralnością i niby to walką przeciwko „niemoralności".

Co do dotychczasowego prawa rozwodowego to autor odnośnego artykuliku w tejże encyklopedji „towarzysz" Wolfson piętnuje „drożyznę" rozwodu poza granicami ZSRR i przechwala się, iż „prawodawstwo sowieckie konsekwentnie przeprowadziło swobodę rozwodów, upraszczając procedurę rozwodową".

Wyciągnięto natomiast z dotychczasowego ukrycia wszystkie możliwe cytaty z Lenina, piorunujące na „lekkomyślne traktowanie życia seksualnego" i czyniące z wzorowych ojców rodzin (gdzie dotychczas zachecano dzieci do denuncjonowania rodziców) — wzór sowieckich obywateli".

Jaki jest cel powyższych nowych dekretów sowieckich?

P. Otmar uważa, że wszystkie reformy sowieckie rozpatrywać należy z punktu **policyjno-państwowego i militarnego widzenia**. Chodzi o „mobilizację macic" na wypadek przyszłej wojny; chodzi o zaopatrzenie obywatela w wielogłową rodzinę, bo wtedy musi wydatnie pracować, będzie b. potulny, „prawomyślny", **przykuty do fabryki** i t. d. P. Otmar kończy artykuł taką uwagą:

„Przy sowieckim systemie rządzenia — nigdy nie wystarczało „trzymanie obywatela za mordę". W Sowietach zawsze trzymano „za mordę" i za coś jeszcze. Dotychczas „za mordę i za żołądek" — obecnie „za mordę"... i za co innego, może nawet bardziej wrażliwego..."

Quis.

Z DZIAŁALNOŚCI STACJI OPIEKI NAD MATKĄ I DZIECKIEM PRZY TOWARZYSTWIE KRZEWIENIA ŚWIADOMEGO MACIERZYŃSTWA I REFORMY OBYCZAJÓW W KRAKOWIE.

STACJA OPIEKI NAD MATKĄ I DZIECKIEM (ul. Dunajewskiego 7) została otwarta przy Towarzystwie Krzewienia Świadomego Macierzyństwa i Reformy Obyczajów w kwietniu 1935 r.

Poza stałą pomocą lekarską, Stacja Opieki udziela w stwierdzonych wypadkach nędzy Matkom i Dzieciom bezinteresownej pomocy w naturze w zakresie lecznictwa i dożywiania, w miarę indywidualnego zapotrzebowania.

Pozatem Stacja Opieki udziela biednym matkom bezinteresownej pomocy prawnej w sprawach o uznanie ojcostwa, alimentację, separację itp. (Kier. działu społeczno-prawnego: Jadwiga Gałęzowska i Helena Lustgartenowa).

Wszystkie te działy opieki lekarskiej, rzeczowej i prawnej rozwijają się bardzo pomyślnie.

Istniejąca przy Stacji poradnia dla niemowląt i dzieci (kier. Dr. Bernard Osiek) udziela porad we wszystkich sprawach, tyczących pielęgnacji, odżywiania i wychowania dzieci. Każde dziecko, będące w opiece poradni zgłasza się conajmniej raz na miesiąc do kontrolnego badania. Dzieciom dokarmianym, względnie odżywianym sztucznie, dostarcza poradnia bezpłatnie mleka oraz odżywek niemowlęcych. Dla matek karmiących robi się starania o lepsze odżywienie. Poradnia stosuje bardzo szeroko profilaktykę przeciwkrzywiczą, a więc naświetlania lampą kwarcową, bezpłatne wydawanie leków przeciwkrzywiczych i t. d. Na wniosek kierownictwa poradni czyni zarząd Stacji starania o umieszczenie dzieci w żłóbkach, ochronkach, na kolonjach letnich i t. d.

Przy Stacji czynna jest również poradnia lekarska dla kobiet ciężarnych i karmiących (kier. Dr. Zofja Ślączkowa), która roztacza stałą kontrolę lekarską i higjeniczną nad kobietą ciężarną.

Spełniająca doniosłą rolę społeczą Stacja Opieki nad Matką i Dzieckiem cieszy się dużą, stale zwiększającą się frekwencją.

Z I-ej PORADNI ŚWIADOMEGO MACIERZYŃSTWA W WARSZAWIE

Po śmierci Dr. Budzińskiej-Tylickiej kierowniczką Poradni Robotniczego Towarzystwa Służby Społeczej w Warszawie została Dr. Marja Jeleniewska. Poradnia nosi obecnie nazwę: I. Poradnia Świadomego Macierzyństwa im. Dr. Budzińskiej-Tylickiej. Przewodniczącą R. T. S. S. została sen. Dorota Kłuszyńska.

SPRAWOZDANIE Z DZIAŁALNOŚCI PORADNI ŚWIADOMEGO MACIERZYŃSTWA PRZY ROB. TOW. SŁUŻBY SPOŁECZNEJ W ŁODZI.

Zarząd Łódzkiego Oddziału Robotniczego Towarzystwa Służby Społecznej nadesłał nam następujące sprawozdanie:

Poradni mamy na terenie miasta dwie: w północnej i południowej części miasta. Przez dwa miesiące czynna była 3-cia poradnia w śródmieściu, lecz z powodu braku środków musieliśmy ją zlikwidować. Obecnie mamy nadzieję na ponowne uruchomienie 3-ej poradni w śródmieściu, w lokalu, oddanym nam przez Wydział Zdrowotności Publicznej Zarządu Miejskiego.

Istniejące poradnie mieszczą się w lokalach obcych, nieodpowiednich, ciasnych. Brak instrumentów, czasem brak opału i światła. Tylko ofiarna praca małej grupki ludzi (lekarzy zatrudnionych w poradniach) utrzymywała placówkę. Od początku roku 1936 nastąpiło jednak pewne ożywienie, wzrosło zainteresowanie naszem Towarzystwem, sądzimy, że wzmoże się

i nasza działalność. Powinny przyczynić się do tego odczyty dla robotnic, wygłaszane w różnych dzielnicach miasta.

Sprawozdanie z I-ej Poradni Świadomego Macierzyństwa przy ul. Suwalskiej L. 1 w Łodzi za czas

	od 1. III. r. 1934 do 31. XII. r. 1934	od 1. I. r. 1935 do 19. XII. r. 1935
Ilość porad	57	86
Ilość godzin ordynacyjnych	49	51
Przeciętnie na ordynację	1.25	1.7
Przeciętnie miesięcznie	5.7	7

Sprawozdanie z II-ej Poradni Świadomego Macierzyństwa przy ul. Rybnej 2/4 w Łodzi za czas

	od 1. III. r. 1934 do 31. XII. r. 1934	od 1. I. r. 1935 do 19. XII. r. 1935
Ilość porad	341	386
Ilość godzin ordynacyjnych	84	97
Przeciętnie na ordynację	4	4
Przeciętnie miesięcznie	34.1	32

Podział kobiet, zgłaszających się do poradni podług wyznania i zawodu:

Rzymsko-katol.	63%	Pracownice umysł.	7%
mojżeszowe	31%	robotnice	26%
ewangelickie	6%	wolne zawody	21%
		bez zawodu	46%

Obecny skład Zarządu Łódzkiego Oddziału R. T. S. S.: Przewodniczący — Inż. J. Brzozowski, wice-przewodn. — K. Grodzicka, skarbnik — Dr. Eychner, sekretarz — Przedborska, członkowie: Dr. Borzekowska, Dr. Malinowski, Kołakowski. Zarząd Sekcji Świadomego Macierzyństwa: Przewodniczący — Dr. Eychner, wice-przewodn.: Dr. Borzekowska i K. Grodzicka, sekretarz — Przedborska.

AKCJA ŚWIADOMEGO MACIERZYŃSTWA I REFORMY OBYCZAJÓW W GORLICACH.

Korzystając z bezpośrednich wskazówek Boya-Żeleńskiego, założyliśmy w Gorlicach w sierpniu 1932 r. Towarzystwo Eugeniczne, przekształcone później na „Towarzystwo Eugeniczne i Reformy Obyczajów". Było to nader śmiałe pociągnięcie z naszej strony, zważywszy, że nie rozporządzaliśmy żadnemi zasobami materjalnemi. Gdy później w Krakowie powstało „Towarzystwo Krzewienia Świadomego Macierzyństwa i Reformy Obyczajów", skorzystaliśmy jeszcze z wskazówek praktycznych Dr. Ślączkowej, a jednocześnie, po porozumieniu się z Centralą R. T. S. S. w Warszawie, założyliśmy 27. listopada 1932 r. Oddział Robotniczego Towarzystwa Służby Społecznej (RTSS).

Urządzaliśmy własnemi siłami i środkami odczyty, pogadanki, zebrania i zabawy i tą drogą zyskiwaliśmy członków i środki materjalne, które nam umożliwiły prowadzenie poradni, aczkolwiek w najgorszych warunkach. Głośną reklamą nie posługiwaliśmy się wogóle (To niedobrze! Redakcja); czynili to dla nas i za nas — mimowoli zresztą — nasi przeciwnicy.

W roku 1935 udało nam się uzyskać subwencję od Zarządu Miejskiego w Gorlicach, w sumie zł. 100.— rocznie.

Spośród kobiet w poradni przechodziło 90% sztuczne poronienia. Wiele spośród nich miało po 10 i więcej skrobanek. Nie brak było i takich, które udawały się po zabieg spędzenia płodu do rozmaitych „bab" i fuszerek, płacąc za to 50.— zł. i więcej. Traciły niejednokrotnie po takim zabiegu zdrowie na zawsze. Zgłaszające się u nas kobiety pochodzą głównie ze sfer uświadomionych robotników, częściowo ze sfer chłopskich i innych. Są to prawie wyłącznie osoby zamężne, zajmujące łącznie z rodziną mieszkania jedno- lub dwuizbowe. Do bezrobotnych i najuboższych sfer docie-

ramy dopiero teraz, gdy mamy odpowiednie ku temu środki materjalne. Ogółem udzieliliśmy w roku 1935 **porad 129**, z tego całkiem bezpłatnych 121, a częściowo płatnych 8. Porad odmówiono kobietom w 63 wypadkach, gdy chodziło o przerwanie ciąży. Nadto poradnia udzieliła mężczyznom konsultacyj, częściowo przeciw bezpłodności, częściowo porad przedślubnych. W miarę szerzenia się uświadomienia wzrasta ilość porad.

Najgorszy okres mamy za sobą i teraz zajmujemy się już pielęgnowaniem i rozwojem tego, cośmy z tak wielkim wysiłkiem i nakładem pracy stworzyli.

Dr. Karol Gebel.

MYŚL EUGENICZNA W ROZWOJU.

(Na marginesie ogólno-polskiego zjazdu eugeniczego w Krakowie w dniu 18 i 19 kwietnia b. r.).

Poraz pierwszy miało społeczeństwo krakowskie sposobność słyszeć z ust powołanych o podstawach naukowych i przesłankach programu i zadań eugeniczych *).

Możnaby wyodrębnić trzy grupy referatów: Pierwsza z referatem prezesa Dra Wernica, Dr. Moszczeńskiej-Goszczyńskiej i Dra Nowakowskiego (wszyscy z Warszawy) — to zdecydowanie pozytywne stwierdzenie rozwoju myśli eugenicznej, zdobywającej sobie coraz większy posłuch i zrozumienie w sferach, które dotąd stały z daleka od programu i haseł eugenicznych.

Druga grupa odczytów poświęcona była problemowi sterylizacji i kastracji i świadczyła o głębokiem zainteresowaniu nauki polskiej aktualnem zagadnieniem poprawienia jakości rozrodu.

Wnioski referatu prof. U. J. Pieńkowskiego, popartego wnikliwą i objektywną krytyką ustawodawczego projektu polskiego, który widzi w zabiegu sterylizacyjnym, dokonywanym nawet bez zgody chorego, jeden z głównych sposobów rowziązania kwestji przekazywania dziedzicznych chorób psychicznych, były następujące: Sterylizacja nie osiągnie poprawy stanu chorób dziedzicznych, gdyż ilościowa zmiana z trudem da się uzyskać. Przez zbyt pohopną sterylizację więcej będzie szkody niż korzysci, choćby wspomnieć o możliwości powstania reakcyj psychorodnych o charakterze nerwic sterylizacyjnych. Sterylizacja powinna być dobrowolną i stosowaną jedynie na płaszczyźnie wskazań lekarskich i spoleczno-eugenicznych. Projekt referenta o stworzeniu specjalnego instytutu dla badań nad dziedzicznością u człowieka spotkał się z ogólnem zainteresowaniem.

Jeszcze bardziej zdecydowane stanowisko przeciw głównym zasadom ustawodawczego projektu zajął prof. prawa karnego U. J. Dr. Wolter, wysuwając swój sprzeciw i wątpliwości prawnicze również i w stosunku do eugeniki pozytywnej i pomocy państwa dla nowożeńców. Wywody Dyr. Dra Stryjeńskiego obracały się dookoła dopuszczalności zabiegu sterylizacyjnego; mowca analizował stosunek interesu indywidualnego do zbiorowego (państwo), dochodząc do wniosku, że w żaden sposób nie wolno lekceważyć osobowości i jej nietykalności, a pozatem i możliwości urazu psychicznego. Cały projekt ustawodawczy proponuje ująć jako wytyczne do ustawy, którаby w zasadzie wyraziła zgodę na dobrowolny zabieg sterylizacyjny i na znowelizowanie karalności spędzenia płodu.

Również Dr. Wander (Kraków) odczytem swoim starał się uzasadnić nieracjonalność wprowadzenia przymusu sterylizacyjnego. Mimo iż należy uznać za fakt niewątpliwy dziedziczne przekazywanie zawiązków cech t. j. genów według praw Mendla, to jednak dziś stan wiedzy genetycznej z jej brakami odnośnie do człowieka nie pozwala na wprowadzenie ustawy o przymusowem wyjaławianiu. Referent przyznaje, iż aspektu społecznego

---

*) Towarzystwo Krzewienia Świadomego Macierzyństwa i Reformy Obyczajów od początku swego istnienia tj. prawie od czterech lat propaguje intenzywnie myśl eugeniczną przez utrzymywanie specjalnej poradni eugenicznej w Krakowie, przez ulotki i afisze, przez stałe odczyty zarówno popularne jak i specjalne dla inteligencji (referenci: kierownik poradni eugenicznej Dr. Kirschner i wielu innych). — Redakcja.

nabiera problem sterylizacyjny, gdy w rachubę wchodzą seksualnie zboczeni lub recydywiści o zbrodniczych popędach i wzmożonym popędzie płciowym. Tu nietylko sterylizacja, ale nawet i kastracja — nie pomyślana jako kara — ale jako lecznicze zadziałanie, jak to ma miejsce w Szwajcarji i Danji, byłaby wskazana. W związku z tem należałoby pomyśleć o przypadkach, gdzie na skutek schorzenia rodziców i warunków zewnętrznych (socjalnych) istnieje uzasadnione mniemanie, iż potomstwo będzie niedorozwinięte, niezdolne do życia i antysocjalne.

Trzecią grupę referatów, zainicjował profesor antropologji na U. J. Dr. Stołyhwo odczytem „Typy konstytucyjne a rasowe", w którym przeciwstawił się utożsamianiu typu konstytucyjnego z rasowym. Typy konstytucyjne bowiem są kategorjami niezależnemi od typów rasowych.

Odczyt p. doc. Stołyhwowej zaznajomił słuchaczy z ostatniemi badaniami nad wartościowaniem krzyżowania się ras. U mulatów n. p. morfologicznie i psychologicznie pośrednie miary przekraczają in plus i in minus przeciętne właściwości obu mieszających się ras, możliwości zatem u mieszańców odnośnie n. p. uzdolnień mogą być bardzo wielkie. Wniosek ten uważam za niezmiernie ciekawy i ważny z punktu widzenia badań nad wartościowaniem krzyżówek rasowych.

Referat prof. Melanowskiego z Warszawy „O dziedziczeniu zespołów chorobowych" i odczyt prof. U. J. Marchlewskiego „O najnowszych poglądach genetycznych" zakończyły naukową część zjazdu, który następnie po dyskusji generalnej, dokonał na Walnem Zgromadzeniu wyboru nowych władz z prezesem Drem Wernicem na czele.

Dr. Leon Wander.

Z półki księgarskiej

NAJNOWSZA KSIĄŻKA ANGIELSKA O REGULACJI URODZEŃ

Norman Haire Ch. M., M. B.: „Birth-Control Methods" Contraception, abortion, sterilisation. Fully illustrated. With a foreword by **Aldous Huxley.** George Allen & Unwin Ltd., London Museum Street.

Wybitny pionier świadomego macierzyństwa, lekarz angielski dr. **Norman Haire,** który w roku 1921 wespół z dr. Marją Stopes otworzył w Londynie pierwszą w Europie kliniczną **poradnię** dla kobiet (faktycznie pierwszą w tem znaczeniu, jak my dziś pojmujemy, bo poradnie prowadzone po roku 1880 w Holandji przez dr. Alettę Jacobs i później jeszcze przez dra Rutgersa były raczej stacjami opieki nad matką i dzieckiem), ogłosił cenną, niewielką, choć bogatą w treść, książkę o metodach ograniczenia urodzeń. Ogłosił ją na skutek licznych żądań ze strony lekarzy, studentów medycyny i działaczy społecznych, którzy domagali się zwięzłego, praktycznego, na wyżynie naukowej stojącego i wypróbowanego podręcznika. Dr. Norman Haire, który opiera się na wynikach doświadczeń w ciągu wieloletniej — może największej w Europie — praktyki, przeznaczył swą książkę nietylko do użytku lekarzy, ale każdego inteligentnego człowieka, który szuka informacji. Książka napisana jest bardzo jasno, a liczne, doskonałe ilustracje wybornie uplastyczniają czytelnikowi trudniejsze do zrozumienia momenty fizjologiczne i techniczne. Pomijając zbyteczne szczegóły książka Norman Haire'a poucza o wszystkich ważnych sposobach i środkach zapobiegania ciąży i opisuje szczegółowo technikę. N. b. autor ma duże zastrzeżenia co do metody Ogino-Knaus i nie przypisuje jej wielkiej praktycznej wartości.

Książkę wartoby bezzwłocznie przyswoić literaturze polskiej. Wrócimy do niej w każdym razie w następnym zeszycie naszego czasopisma i przytoczymy niektóre poglądy dra Haire'a, których znajomość przyniesie z pewnością czytelnikom pożytek.

Dziś zanotujemy mimochodem jeden ciekawy ustęp, który obala rozpowszechnione w Europie poglądy, jakoby Anglicy przodowali w kulturze ciała i odznaczali się wzorową czystością oraz postępowością...

Mówiąc o **przepłukiwaniach** dr. Haire pisze m. in.:

„W miastach anglosaskich, gdzie łazienki stanowią (z wyjątkiem W. C.) najzimniejszą i najmniej przytulną ubikację naszych mieszkań, gdzie obecność bidetu uważana jest za symbol grzechu i gdzie hegaru używa się znacznie rzadziej niż niemiłej, niehigjenicznej „gruszki", która nie tylko wstrzykuje czysty płyn do pochwy, ale i wciąga zbrudzony z powrotem, a nie może być wogóle należycie oczyszczona, zabieg przepłukania zaraz po stosunku jest znacznie częściej pium desiderium niż dokonanym faktem".

A dalej:

„W imię bezstronności należy zaznaczyć, że zarzut nie utrzymywania w czystości narządów płciowych (genital uncleantliness) odnosi się zarówno do mężczyzn jak i do kobiet. Każdego lekarza, który w swej praktyce bada organy płciowe znacznej liczby pacjentów obojej płci, uderza częsty kontrast między ogólną czystościa reszty ciała a brudnym stanem narządów płciowych, co daje się stwierdzić w wielkiej ilości przypadków. Przypisać to należy nie wrodzonej perwersji, lecz raczej nieświadomości i konwencji. Kobiety, które każdego dnia spędzają godziny przy toalecie, które manikurują najstaranniej swe ręce i stopy, lakierują paznokcie, często przedstawiają ginekologowi narządy płciowe, wydające niemiłą woń i zanieczyszczone. Mężczyźni, którzy chlubią się, że w najgorszych warunkach nie zaniedbują swego „morning-tubu", uważają często za zupełnie zbędne utrzymywać w czystości swoje zewnętrzne narządy rodne, the head of which is smeared with a disgusting combination of stale smegma and stale urine. Brak dbałości o czystość narządów płciowych daje nieraz powód do infekcji miejscowych i jest źródłem wstrętu u partnera płciowego".

ls.

O UŚWIADOMIENIE KOBIETY ŻYDOWSKIEJ.

Dr. med. H. Rubinraut: „Zbudź się Żydówko! Skuteczne, nieszkodliwe i najprostsze sposoby zapobiegania ciąży". Warszawa — 1936. 32 str.

Broszura przeznaczona dla kobiety z proletarjatu żydowskiego, która ciągle jeszcze żyje w straszliwych więzach przesądów i nieuświadomienia, pomiędzy groźbą niepożądanej ciąży, a obawą konfliktów z rytuałem i jego ziemskimi „wyłącznymi przedstawicielami". Póki kobieta żydowska nie zdobędzie się na to, by złamać te więzy, obalić mury przesądów — póty nie wydobędzie się z „ghetta moralnego", w jakiem się znajduje.

Broszura napisana jasno i przystępnie — może służyć za wzór, jak powinna wyglądać broszura popularna. Za duży plus trzeba poczytać autorowi to, że miast wyliczenia całego spisu środków zapobiegających, po przeczytaniu którego kobieta byłaby całkowicie zdezorjentowana, podaje właściwie tylko jeden środek, który uważa za skuteczny, omawiając go wzamian zato bardzo szczegółowo. Jest to pesarjum pochwowe w kombinacji z maścią plemnikobójczą i irygacją bezpośrednio przed i po wyjęciu pesarjum. Ponieważ autor podaje szczegółowy sposób zakładania pesarjum, dla osób znajdujących się na prowincji i nie mogących się zgłosić do poradni, powinna broszurka zawierać jeszcze odpowiednie ilustracje wyjaśniające. Broszura winna znaleść jaknajszersze rozpowszechnienie wśród mas proletarjatu żydowskiego. Życzyćby należało, aby ziściły się słowa autora: „Hasło: nie ilość, ale jakość dzieci stanowi o wartości rodziny i społeczeństwa — znajdzie wśród mas żydowskich wdzięczny posłuch".

miet.

WARTOŚCIOWA KSIĄŻKA O ŻYCIU PŁCIOWEM.

Obszerny tom dra Pawla Klingera z Łodzi p. t. „Vita sexualis", który wyszedł niedawno w drugiem wydaniu, to najpoważniejsze współczesne oryginalne dzieło polskie o zjawiskach seksualnych. Książkę tę charakteryzuje przystępność, szczerość, brak moralizowania, umiejętność przekonywania jasnem, a bardzo często lapidarnem i aforystycznem ujęciem przedmiotu. Mimo popularnego nastawienia, stwierdzamy z przyjemnością, że autor doskonale zaznajomił się z najbardziej nowoczesną literaturą przedmiotu, tak, że wiadomości przez niego podane, są up to date i z pewnością nawet niejeden lekarz-seksuolog z korzyścią przewertuje to dzieło.

Książkę tę witamy z tem większą satysfakcją, że autor rozwija w niej na wielu stronach poglądy, reprezentowane przez nasze pismo. Weźmy choćby pierwszy z brzegu temat — uświadamianie i seksualna pedagogika. Zagadnieniu temu poświęca dr. Klinger bardzo wiele stosunkowo miejsca — ale bardzo słusznie.

„Czemuż rodzice przypatruja się z trwogą i bólem swym dzieciom, zaglądając w ich podsiniałe oczy, a nie zdobędą się na konieczną odwagę wczesnego uświadomienia swych najdroższych latorośli. Otóż na przeszkodzie tu stoi potężny mur hipokryzji ludzkiej, — fałszywy wstyd. Samogwałt, choroby weneryczne, neurastenja seksualna, hipochondrja i histerja — oto rezultaty tej strusiej taktyki rodziców i wychowawców i niewiedzy o życiu płciowem, która cechuje młodzież".

Woła więc słusznie za Oskerem Blomem: „Lepiej rok za wcześnie niż godzinę za późno". Autor ma również rację, żądając zorganizowania specjalnych kursów seksualnej pedagogiki dla rodziców i wychowawców.

Ważną rolę odgrywa w seksualnej pedagogice koedukacja. Wobec protestów rozmaitych kół rodzicielskich z Bochni, Niepołomic czy Sieradza, przeciwko wprowadzonej przez kuratorja szkolne w Polsce koedukacji, warto przytoczyć następującą opinję: „Strach przeciwników tego systemu, jakoby prowadził on do podrażnienia płciowego, niema żadnej podstawy, gdyż doświadczenie wykazało, że wskutek ciągłego przestawania ze sobą następuje przyzwyczajenie, które przytępia, a nie zaostrza wrażliwości zmysłowe". W Ameryce i Szwajcarji, gdzie od lat stosują ten system, stwier-

dzono znakomite wyniki: „Chłopcy wyzbywają się brutalnych manier, uczą się szanować i cenić swe koleżanki, nabierają rycerskości i w szlachetnej rywalizacji stopniowo przez pilność, pracę i czystość uczuć, starają się zasłużyć na uznanie swych koleżanek. Dziewczęta natomiast wyzbywają się kokieterji i wrodzonej nieśmiałości, stają się bardziej naturalne, traktując w przyszłości sprawy życiowe z iście męską logiką i zrozumieniem". Ale czy szkoła koedukacyjna zadawala program reformy seksualnej i obyczajowej? Daleko do tego. Nawet i ze szkoły koedukacyjnej młodzież wychodzi nieuświadomiona: „Musimy sobie powiedzieć otwarcie, że szkoły nasze wypuszczają w świat kompletnych ignorantów pod tym względem, i jakby naigrawając się z nich zaopatrują młodzież w świadectwa „dojrzałości". Co za ironja!"

Niestety wysiłki wychowawców natrafiają na opór władz szkolnych. Dyrektorka pewnego gimazjum prywatnego zaprowadziła w starszych klasach z własnej inicjatywy pogadanki na temat higjeny kobiety. Można sobie wyobrazić, jakiem zainteresowaniem i uznaniem cieszyły się te pogadanki. Niestety, kuratorjum odebrało gimnazjum prawa wyższej kategorji, co pociągnęło za sobą dymisję dyrektorki. Brutalna ta represja spowodowała memorjał uczenic klasy VIII. do Rady pedagogicznej, w którym czytamy te słuszne słowa: „Gdy opuścimy szkołę, zapomnimy wiele z tych rzeczy, których się teraz uczymy. Znikną nam z pamięci wzory i daty historyczne. Gdy staniemy przed jakąś trudnością życiową, nie pomoże nam wtedy żadna z formuł matematycznych, nie pomoże nam wtedy znajomość filozofji greckiej, ale staną nam przed oczyma nasze lekcje higjeny, postać dyrektorki, jej poważne słowa".

Pierwszorzędnem zagadnieniem, które się nasuwa przy uświadamianiu seksualnem młodzieży, to onanizm. Autor zwraca słusznie uwagę, że nie należy straszyć zgubnemi skutkami onanizmu. „Straszenie nikogo nie odstraszyło, a unieszczęśliwiło miljony młodzieży, cierpiącej nie wskutek onanizmu, ale z obawy przed domniemanemi skutkami". Wszyscy jeszcze — ze starszego pokolenia, a też zapewne wielu młodych — pamięta owe broszurki uświadamiające lub nauki spowiedników o „wysychaniu mlecza" i innych, tym podobnych skutkach nałogu. „Stokroć lepiej by się rzecz przedstawiała, gdyby młodzieniec wiedział, że umiarkowany onanizm (1—2 razy na tydzień) ujmy jego zdrowiu nie przynosi i że tylko nadużycia mogą być szkodliwe. Nie byłoby wówczas walki duchowej, uczucia wstydu i upokorzenia, wyrzutów sumienia, ani strachu przed skutkami. Zwierzęta czy pierwotny człowiek, lub też wiejski chłopiec, którzy onanizują się, nie naczytawszy się uprzednio różnych pseudo-naukowych broszur „straszących", nie ponoszą żadnej szkody. Natomiast młodzież inteligentna najgorzej na tem wychodzi, gdyż wierząc bezkrytycznie w drukowane słowo, upada pod brzemieniem zasugestjonowanych jej skutków onanizmu... Gdyby istotnie skutki onanizmu były tak straszliwe, cały świat byłby już dawno jednym wielkim domem warjatów..."

W rozdziale o małżeństwie zastanawia się autor nad zagadnieniem regulacji urodzeń, której jest bezwzględnym zwolennikiem. Słynna teorja Ogino-Knausa, wedle której kobieta tylko przez kilka dni między dwoma perjodami jest płodna, spotyka się z ostrą krytyką autora. Przytacza on zdanie ginekologa niemieckiego Levy-Lenza, który twierdzi: „Niestety musimy powiedzieć, że doświadczenia kontrolne, poczynione na oddziale kobiecym berlińskiego instytutu dla wiedzy seksualnej, nie potwierdziły w żadnej mierze rezultatów, podanych przez klinikę w Grazu (prof. Knausa). Przeciwnie, zostało stwierdzone, że kobiety zajść mogą w ciążę o każdym czasie". Nie jest to zdanie odosobnione.

Autor uznaje w całej pełni prawo kobiety do przerywania ciąży, opierając się zresztą na takim autorytecie, jak prof. Grzywo-Dąbrowski który stwierdza, że „karalność poronień jest wogóle fikcją", a dalej „zalegalizowanie poronień znacznie zmniejsza niebezpieczeństwo ich skutków dla kobiety". „Prawo karze sztuczne przerywanie ciąży i stwarza temsamem kadry dzieciobójczyń, bo cóż ma robić w takim wypadku oszalała z bólu dziewczyna? To prawo samo się dyskredytuje przez to, iż nikt go nie słucha i życie przechodzi nad niem do porządku dziennego". Autor apeluje

„Niech w sądach zasiądą kobiety, a wówczas znikną procesy o poronienia". Niestety nie jesteśmy tego zdania. Wielokrotnie mieliśmy sposobność przekonać się, że kobiety są znacznie większemi przeciwniczkami reformy seksualnej, aniżeli mężczyźni.

Monogamiczne związki znalazły w drze Klingerze surowego krytyka. „Obrazowo przedstawia się instytucja monogamicznego małżeństwa, jako wielka pułapka na myszy: otwór wejściowy szeroki i wygodny, a w środku — przynęta (karjera, posąg, pozycja towarzyska). Zato otwór wyjściowy wąziutki i najeżony kolcami, tak że nawet „mysz się nie prześlizgnie" Powinno być wręcz odwrotnie: wejście trudne z przeszkodami, a wyjście szerokie i swobodne".

A co zrobić z 18 miljonami „starych, samotnych i zasuszonych panien", o jaką to liczbę przewyższa ilość kobiet liczbę mężczyzn w Europie. „Straszna cyfra. Niech o nich pomyślą ich zamężne siostry, jeszcze nawskroś nieprzeżarte egoizmem, gdyż potencjonalna energja seksualna, nagromadzona w 18 miljonach istot ludzkich sprowadzić może nie ewolucję małżeństwa, lecz rewolucję, w której utonie legalne, monogamiczne małżeństwo..." Autor popiera tezę Francuza Anquetila, który domaga się wprowadzenia instytucji „legalnej przyjaciółki"...

Lansując nowe idee, koryguje dr. Klinger i nowe legendy seksualne. Jedną z takich nowożytnych legend, której poświęcono niepotrzebnie wiele energji to legenda o handlu żywym towarem. „Jest rzeczą nie do pomyślenia, aby w XX. wieku można dorosłą osobę wziąść poprostu jak walizkę i wywieźć na drugą półkulę przez lądy i morza, zamieszkałe przez ludzi kulturalnych, którzy na każde skinienie głowy rzuciliby się na pomoc ofierze niecnego procederu. Wszelkie doniesienia prasy o „porywaniu dziewcząt" i handlu „żywym towarem", to zwykle kaczki reporterskie, a wszelkie kosztowne organizacje do walki z nieistniejącem przestępstwem — to walka z wiatrakami".

Przytoczyliśmy parę myśli z tego vademecum życia płciowego, które doskonałe oddaje usługi w walce o nową organizację społeczną, czystszą, szlachetniejszą, wolną od hipokryzji, przesądów i gwałtów. Mało jest dziedzin, gdzie można tyle dobrego, i to najskromniejszemi środkami, zrobić dla szczęścia ludzkości, jak właśnie w dziedzinie reformy seksualnej. Tutaj każdy ma prawo i obowiązek zacząć przedewszystkiem od siebie.

Dr. T. D.

H. UŁASZYN: „PAŃSTWO A KOŚCIÓŁ W WALCE O SZKOŁĘ"; TENŻE: „METODY RZYMSKO-KATOLICKIE".

Znakomity poznański językoznawca poświęcił się szerzeniu nowej etyki, niezależnej od dogmatów i katechizmów. Myśli swe wyłuszcza we wspomnianych dwóch broszurach, z których druga ma charakter wybitnie polemiczny. W pierwszej domaga się usunięcia ze szkoły religji wyznaniowej, natomiast uważa, że powinno się w młodzieży wyrabiać ducha „religijności — możliwie z największem osłabieniem momentów wyznaniowych". Na swej drodze do wyzwolenia w człowieku prawdziwie „absolutnej" etyki spotyka się prof. Ułaszyn i z nami, walczącymi z obłudą i krzywdą w dziedzinie seksualnej. d.

TADEUSZ PEIPER: „MA LAT 22". POWIEŚĆ.

Powieść znanego poety, która już tak głośnem echem odbiła się w krytyce, zasługuje i na naszą uwagę jako jeszcze jeden wypadek szczerego i uczciwego ustosunkowania się nowej twórczości powieściopisarskiej wobec zjawisk życia płciowego. Pozwolimy sobie prawdopodobnie jeszcze powrócić do niej w następnym numerze naszego czasopisma. d.

„EPOKA" ODRODZONA.

Po kilku latach przerwy począł wybitny publicysta warszawski p. J. Wasowski wydawać tygodnik „Epoka". Pamiętamy jeszcze z dawnej „Epoki" artykuły w obronie świadomego macierzyństwa. Sądzimy, że i odrodzona „Epoka" będzie nadal wierna swym ideałom.

„MEDYCYNA DLA WSZYSTKICH".

Miesięcznik, poświęcony popularnej medycynie, higjenie i kosmetyce wydawany w Warszawie przez Dra H. Markiewicza, to jeszcze jeden nasz sprzymierzeniec w walce o nowy światopogląd. „Medycyna dla wszystkich" poświęca dużo miejsca zagadnieniom płciowym w sposób zbliżony do programu reformy seksualnej.

„WOLNA MYŚL RELIGIJNA".

Kwartalnik. Red. i wydawca Karol Grycz-Śmiłowski, Kraków, ul. Straszewskiego 2. Nr. 1/2 1936.

B. pastor ewangelicki, podpułk. W. P., umysł samodzielny, nie czujący się dobrze w okowach dogmatu, wystąpił z urzędowego kościoła i oddał się propagowaniu wolnej myśli religijnej, opartej na ewangeljach i czystej pierwotnej nauce Chrystusa. Kwartalnik, który p. G. S. począł obecnie wydawać, jest właściwie broszurą zawierającą rozprawy, której treść wyraża się w tytułach: „Moskwa czy Rzym? Berlin czy Jeruzalem? Wolna Polska!"

ECHA

WIDMO ZGUBNEJ KOEDUKACJI.

Ministerstwo Oświaty zamierza wprowadzić do szkolnictwa powszechnego koedukację. Nasi okupanci w krzyk: „Widmo zgubnej koedukacji" — ostrzega najbardziej czytany dziennik w Polsce (120.000 nakładu) „Mały Dziennik". „Nie pozwolimy marnotrawić charakterów naszej młodzieży, dość już rozprężenia obyczajów! — rozlega się na wiecach Akcji Katolickiej

Kto wie, czy Akcja Katolicka nie dokona uboju tego wartościowego środka wychowawczego. Papieżem antykoedukacjonistów w Polsce jest p Albert Dryjski, który w książce p. t. „Zagadnienia seksualizmu dziecka i młodzieży szkolnej" zarzuca koedukacji, że zaostrza pobudliwość płciową, powoduje samogwałty chłopców i dziewcząt, utrudnia wskutek „zbyt szybkiego otrzaskania się" rozwój szlachetnych składników popędu płciowego, wreszcie powoduje podział klas na dwa obozy. Cóż to za obozy? Oto ładniejsze dziewczęta mają adoratorów i „dławią się z okazywanej im sympatji, a drugie brzydsze więdną z zazdrości i wyżywają się w masturbacji. Atmosfera klas jest przepojona pieśnią miłości i zgrzytem nienawiści".

Gdyby tak istotnie było, trzebaby potępić koedukację. Atoli — jak się zdaje, p. Dryjski jest raczej odosobniony w poglądach. Posłuchajmy np. co mówi minister oświaty Stanów Zjednoczonych dr. Harris. Jego zdaniem system koedukacji jest:

„1. zjawiskiem naturalnem, zgodnem z rozwojem rodziny i społeczeństwa;

2. sprawiedliwy, ponieważ daje możność kształcenia się obu płciom;

3. oszczędny, gdyż dzięki niemu sumy, przeznaczone na potrzeby szkolnictwa, mogą być użyte w sposób ekonomiczny;

4. zgodny z obyczajami amerykańskiemi i krajową ustawą szkolną;

5. dogodny, ponieważ ułatwia pracę pedagogiczną zarówno kierownikom, jak i nauczycielom;

6. wpływa korzystnie na umysł, charakter i moralność wychowanków".

Podnosi on również doniosłą rolę koedukacji w wychowaniu moralnem. Zainteresowania mniej pożądane ustępują miejsca współpracy intelektualnej, wyrabianiu się poczucia skromności, przyzwoitości. Podkreśla, że 2 dziewczyny ochronią przez sam instynkt wstydu i skromności 12 chłopców od żartów, dwuznaczników i nieprzyzwoitości i odwrotnie. Dodaje, że za moralność szkoły odrębnej nie ręczy.

Mógłby ktoś zarzucić, że co dobre dla Amerykanów, nie musi być dobre dla Polaków. Oddajmy więc głos doświadczonemu nauczycielowi szkoły powszechnej polskiej p. Z. Gryniowi, który w „Przyjacielu Szkoły"

dzieli się swemi doświadczeniami na temat koedukacji, istniejącej przecież już w wielu szkołach powszechych. (Chodzi tylko o unifikacje).

„1. Zauważyłem, że wzajemne obcowanie młodzieży płci obojga, początkowo usztywnia atmosferę klasy, zabija swobodę, ekspresję, odwagę. Szczególnie ma to miejsce właśnie wówczas, gdy w jednej ławce obok ucznia siedzi uczenica. Oboje uważają to za poniżenie, czy nawet karę.

2. W ciągu roku szkolnego klasa się zżywa zupełnie. Wstyd i ambicja w daleko większym stopniu potęgują się, aniżeli w klasach jednolitych, co ma ten dodatni skutek, że zarówno chłopcy jak i dziewczęta dopingują się wzajemnie w pracy.

3. Wzmaga się czystość osobista (wywołana chęcią przypodobania się, imponowania, postawienia się) oraz czystość klasy.

4. Wulgarność w gestach, słowach powoli zanika, ruchy i mowa doznają uszlachetnienia, delikatności.

5. Klasa mieszana przedstawia się bardzo żywo, daleko żywiej, niż klasa jednolita, atmosfera wzajemnej rywalizacji dzieli ją tylko wówczas, jeżeli jedna strona wykazuje wybitniejsze uzdolnienie, wzgl. pracowitość. Jeżeli jednak przedstawiciele „wybitni" znajdują się po obu stronach, klasa pracuje zupełnie równo" itd., itd.

I p. Gryń kończy: „Z obserwacji i badania faktów zdołałem się przekonać, że zboczeń na tle erotycznem jest daleko więcej wśród młodzieży szkół właśnie jednolitych... Nigdy szkoła jednolita nie zdoła dokonać tego, czego dokonać można w szkole mieszanej w sensie dodatnim. Sporadyczne wypadki nie mogą przesłaniać całości".

KLĘSKA SZKOLNA NA WSI.

P. Maurycy Jaroszyński pisze w Gazecie Polskiej z dn. 19 lutego br.:

„Około miljona dzieci w wieku szkolnym — t. j. około jednej piątej części wszystkich dzieci w tym wieku — znajduje się poza szkołą. Równocześnie niezwiększony aparat nauczycielski obejmuje dzisiaj około 900 tys. dzieci więcej, niż lat temu kilka, a nauka tak znakomicie powiększonej gromady odbywa się w mało co większej liczbie sal szkolnych, które już i przedtem były przetłoczone. W rezultacie szkoła nasza nietylko stała się wyraźnie niepowszechną, ale musiała obniżyć znacznie poziom nauczania.

Przypuszczam tedy, że nie popełnimy wielkiego błędu, jeśli przyjmiemy, że około 90% dzieci, pozbawionych obecnie szkoły, żyje na wsi".

A oto rada, którą autor podaje:

„...szkołę powszechną trzeba postawić bezpośrednio po armji nietylko w hierarchji zadań, ale także w hierarchji wydatków publicznych. Czyli trzeba ograniczyć wydatki na inne cele, w miarę konieczności trzeba ograniczyć wydatki nawet na drogi, nawet na popieranie rolnictwa, nawet na popieranie twórczości kulturalnej czy tym podobne ze wszechmiar godne popierania i umiłowane cele".

A czy nie nasunęła się przypadkiem szan. autorowi myśl, że w obecnych warunkach najcelowszą metoda byłoby przeprowadzenie, właśnie na wsi, szerokiej propagandy za dostosowaniem liczby urodzeń do ekonomiczno-społecznych możliwości jej mieszkańców, oraz państwa?

„NAJPOTWORNIEJSI ZBRODNIARZE".

W walce z reformą seksualną nie zaniedbuje się żadnego argumentu, choćby to było nawet niezgodne z prawdą. Wszak stale z ambon słyszymy, że zapobieganie ciąży, to morderstwo. Na tym mniej więcej poziomie stoi rozprawa ks. J. Piskorza w trzech numerach „Ateneum Kapłańskiego" (Włocławek), na temat reformy seksualnej, którą autor identyfikuje „z wszelką rozpustą". Ponieważ groza potępienia wiecznego coraz mniej ludzi denerwuje, przeto ojciec duchowny próbuje zastraszyć swych czytelników (chyba księży, bo któż poza księżmi to pismo czyta?) karami doczesnemi, a zwłaszcza najstraszniejszą z nich, wytępieniem ludzkości. Jakiż bowiem los czeka ludzkość, która odejdzie od katechizmu i obawy przed zapłodnieniem w stanie niemałżeńskim?

„Jeśliby w pewnem społeczeństwie, na pewnem terytorjum, zniknął Kościół, **zniknęła wiara w Boga i w szóste przykazanie,** zostaną jeszcze dwie kategorje ludzi, którzy będą mieli potomstwo: **będą to idjoci i alkoholicy,** którzy w danych momentach nie będą mieli świadomości i nie będą zdolni do użycia środków zapobiegawczych. A wtedy na terytorjach, zajmowanych przez dzisiejsze ludy Europy, pozostaną groby, pustka i warjaci, o ile nie zapełni ich dusząca się na swoich terytorjach rasa żółta. Dla historji świata nie będzie to żadną nowością, znikały bowiem niejednokrotnie z powierzchni ziemi państwa i narody przeżarte **niemoralnością i rozpustą,** a miejsca ich zajmowały narody, przynoszące świeży zasób naturalnej tężyzny i żywotności".

Jeżeli się ta sprawa ma tak tragicznie, to całkiem zrozumiała jest następująca uwaga na temat „Na marginesie święta matki":

„Trudny to do pojęcia anachronizm naszych czasów, że równocześnie, kiedy się urządza „święta matek", seksualizm różnych „Wiadomości Literackich" i utworów literackich, wraz z „poradniami świadomego macierzyństwa" — komunizmem i antyklerykalizmem, dzwoni potężnie na generalny społeczny pogrzeb matek, by imię matki, prawdziwej matki, a nie dzieciobójczyni, zostało na zawsze wymazane z księgi żyjących".

A teraz straszliwe oskarżenie świadomego macierzyństwa, które chyba otworzy oczy jego poplecznikom i heroldom: „I dlatego seksualizm jest jedną z najpotworniejszych zbrodni społecznych. Mniejszą zbrodnię wobec ludzkości, państwa i narodu popełniają ci, którzy ludzi **trują, dzieci mordują,** wysadzają pociągi, **zatruwają studnie, sprzedają nieprzyjacielowi plany strategiczne,** którzy **mordują prezydentów i ministrów,** mniejszą oni popełniają **zbrodnię niż propagatorzy seksualizmu i bojownicy nowej etyki rozpusty, marzący o zagładzie Kościoła, by wraz z nim zginęła etyka szóstego przykazania.** Albowiem straszniejsze są skutki dla narodu i jednostki — nierozwagi, ich lekkomyślności, bo dotykają już nie bytu jednostek i pojedyńczych rodzin, ale bytu narodu i nie dającej się przewidzieć i określić tragedji miljonów i pokoleń".

Autor zajmuje się nawet stroną estetyczną tego zagadnienia. Są bowiem ludzie, którzy w wolnej miłości moga widzieć coć pięknego. Zwyrodnialcy: „Piękno jest rzeczą względną, zależy bowiem od tego, czy się komuś coś podoba, czy nie, a zwolennicy seksualizmu nawet najbrutalniejsze występki rozpusty, połączone z gwałtem i krzywdą, nazywają pięknem, poezją, urokiem szczęścia, prawem miłości".

Kościół katolicki działa nietylko zakazem, ale też i przykładem w dziedzinie opanowania zmysłów. Oto w jaki sposób: „W walce o opanowanie instynktu rozrodczego i poddaniu go supremacji ducha i prawom etycznym oddaje Kościół **nieocenioną usługę ludzkości** przez instytucję celibatu duchowieństwa i ślub czystości zakonów. Samo istnienie tego rodzaju instytucji i ludzi jest ustawicznem upomnieniem, ustawicznem przypomnieniem obowiązków, ustawicznem dodaniem otuchy tym, którzy muszą o cnotę walczyć".

HOMOSEKSUALIŚCI W MUNDURKACH.

Pismo „Prosto z Mostu" wszczęło straszliwy alarm. Chłopcy w mundurkach — już nie z dziewczętami w mundurkach, lecz ze swymi kolegami. Warszawa sięga po prymat stolicy zboczenia. Młodzież gimnazjalna oddaje się homoseksualizmowi. Oczywiście nietylko młodzież. „Homoseksualizm jest — pisze „Prosto z Mostu" — przedmiotem lekkich choć rzeczowych rozmów towarzyskich, grasuje nagminnie w średniem pokoleniu literatów, w młodszem pokoleniu aktorskiem, w kołach sportowych, ostatnio zaś okazało się z dyskusji prasowej, iż oddaje mu się w Warszawie paruset uczniów gimnazjalnych i to częściowo w celach zarobkowych. O tem wielu mówiło, ale nikt nie pisał. Dyrekcje zaś szkół milczały w obawie skandalu. Potworności tych faktów nie trzeba uzasadniać ani wskazywać skutków. Trzeba natomiast mocno podkreślić, że homoseksualizm jest społecznie rzecz biorąc, chorobą zakaźną i uleczalną. Musi nastąpić przełom. Widzimy tylko jedną drogę wyjścia: nie wolno homoseksualisty traktować pobłażliwie. Nie wystarczą tu represje władz. W szkole młodzież powinna

wyrzucać z klas demoralizatorów, a każde uczciwe grono powinno wykluczać spośród siebie i zrywać stosunki z notorycznymi homoseksualistami".

Oczywiście kto temu winien: Boy, reforma seksualna. Ma się niekiedy wrażenie, czytając tego rodzaju oskarżenia, że przed Boyem wogóle nie istniały genitalja.

Organ poświęcony krzewieniu idei Hoene-Wrońskiego „Z" w ten sposób znęca się nad nami: „Jedyne „rodzime", nie importowane z zagranicy hasło, jedyny prąd „ideowy" made in Polad, to u nas owa **reforma seksualna**, stworzona i głoszona przez koryfeuszy literatury i publicystyki polskiej: boyszewizm. Czy można się dziwić, że młodzież, zawsze radykalna w swych dążeniach, nie widząc po odzyskaniu niepodległości — żadnej nowej, wielkiej idei, poszła albo za komunizmem, albo ku ekscesom w stylu hitlerowskim, albo za hasłami „życia ułatwionego"? Jeżeli dziś szerzy się zepsucie w tej dziedzinie, jeżeli odwartościowane są wśród większości młodzieży wszelkie „ideały", a zaszczepiona przez „Wiad. Lit." moda cynicznego kpiarstwa staje się wśród niej nieznośną maniera, to jest to tylko rezultat braku idei. Dlatego napisałem: „Nie daliście młodzieży idei i oto są następstwa".

ŚWIADOME KŁAMSTWO

W nr. 4-tym wileńskiego czasopisma klerykalnego „Pax" z r. b. p. Rudziński, omawiając powieść Nałkowskiej „Granica", w ten sposób wyraża się o akcji świadomego macierzyństwa:

„Fabułą powieści jest historja dziewczyny uwiedzionej przez skądinąd porządnego człowieka. Płód prawie że dojrzały zostaje spędzony przy pomocy znachorki, być może członka Towarzystwa Świadomego Macierzyństwa".

Może p. Rudziński wskaże nam wśród naszych członków znachorkę zajmującą się spędzaniem płodu. Jeżeli tego nie zrobi musimy uważać jego słowa za... — nie chcemy używać silnych słów — świadome kłamstwo.

P. Rudziński jednak w dalszym ciągu przyznaje: „Kwestja jest dosyć drażliwa i na czasie. Zwłaszcza, że pozostaje temat **katolickiego** świadomego macierzyństwa, oparty o **recepty** japońskich uczonych". A więc przecież świadome macierzyństwo!

NIESZCZERE ŚWIĘTO.

Mało uroczystości w Polsce jest tak nieszczerych i zakłamanych, jak Święto Matki. Syte i dobrze odziane dzieciaki deklamują do zadowolonych i sytych matek, że będą wdzięczne, bo mateczki takie dobre. Dają ładne zabawki, bo mają z czego. Ale co w tym dniu mówią te źle ubrane i głodne dzieci do matek łachmaniarek, słaniających się z niedożywienia? Tych matek na akademjach się nie pokazuje, ani tych dzieci. Bo to jest święto matek, które cały rok świętują. A przecież stanowią one 15% matek polskich. Co zrobiono dla tych istot, dla których macierzyństwo było taką tragedją, w ciągu tych wszystkich dotychczasowych dni matek? Czy zażądano choćby zmiany ustawodawstwa? Na terenie b. Królestwa Polskiego nie wolno jeszcze dzisiaj dochodzić sądownie ojcostwa. Na tle tego zakłamania, z przyjemością notujemy jeden, zdaje się jedyny, głos pisma kobiecego „Bluszcz", właśnie na marginesie „Dnia Matki". P. St. Osińska przypomina swym czytelnikom o istnieniu nieślubnych matek i kreśli kilka życiorysów tych nieszczęśliwych? „Nie pragnęła dziecka 18-letnia Stanisława R. Miała narzeczonego i ślub ich miał się odbyć w karnawale. Ale... pracodawca też był „chłop na schwał"...

— Kto jest ojcem dziecka? — pyta opiekunka społeczna.

— Narzeczony — czerwieni się dziewczyna.

Przyparta do muru, wyznaje prawdę. Ojcem dziecka jest pracodawca, ale narzeczonemu „wpiera się" dziecko, żeby się ożenił.

— To szantaż — tłumaczy opiekunka.

Dziewczyna nie rozumie oburzenia opiekunki. Małżeństwo jest celem każdej nieślubnej matki. O ile nawet nie jest pewna, który „narzeczony"

jest istotnym ojcem dziecka, wskazuje na tego, który według jej mniemania najłatwiej zgodzi się ją poślubić. Byleby tylko zdobyć upragniony tytuł mężatki, a dziecka żeby nie nazywano „bękartem"...

* * *

Krystyna C. jest córką urzędnika z Małopolski. Matka umarła, gdy córka była jeszcze dzieckiem. Ojciec ożenił się powtórnie. 17-letnia dziewczyna, którą się nikt w domu nie zajmował, zakochała się w uczniu gimnazjum, starszym od siebie o rok.

A potem zwykła historja. Gniew rodziców „jego", wysłanie chłopca do szkół do innego miasta, oburzenie ojca, drwiny macochy...

— Nie mogłam wytrzymać tego wszystkiego. A gdy ojciec podniósł na mnie rękę, uciekłam od niego — płynie opowieść.

Ale „on" miał 18 lat i był w przededniu matury...

Do lombardu powędrowały wszystkie drobiazgi, mające jakąkolwiek wartość. Potem przyszła kolej na garderobę. I wreszcie stanęła wobec dwu alternatyw: ulica, albo Wisła...

Znalazło się jeszcze jedno wyjście. Sięgnęła ręką po cudzą własność i „odpoczęła" w areszcie..."

ŚWIADOME MACIERZYŃSTWO W NIEMCZECH.

Krajem, w którym świadome macierzyństwo kwitnie, są dzisiejsze Niemcy. Mężczyźni świadomie tam zapładniają (a więc „świadome ojcostwo"), kobiety świadomie zachodzą w ciążę. Świadomie, lecz nie dobrowolnie. Na rozkaz wodza. O tem wie cały świat, o tem świadczy też przytoczony przez czasopismo Ireny Harand „Gerechtigkeit" wiersz, napisany na urodziny Hitlera. Przytaczamy poniżej wiersz ten w oryginale:

„Führer sprach: so geht das nicht!
Kinderkriegen wird jetzt Pflicht
Hier im deutschen Vaterland,
Anders ist es eine Schand!
Also: Bitte sehr, geruht es?
Und der brave Michel tut es".

Konsekwencje tej uległości przedstawia dalszy ciąg:

„Fliegerstaffeln schätzt der Mann,
Wiegenstaffeln schleppen an
Eifrig treu besorgte Frauen
Ueberall aus Deutschlands Gauen;
Ost und Sud und Nord und West
Feiern Führers Wiegenfest"

Wiersz kończy się następującą wzruszającą modlitwą:

„Lieber Gott, gesegne es,
Kleine Kinder regne es
Monat Mai bis zum April,
Weil der Führer es so will."

Poco zaś Niemcy rozradzają się świadomie tak intenzywnie, mimo narzekań z ich strony na przeludnienie, na bezrobocie, na brak kolonij, o tem wszyscy wiemy.

JAK USTRZEC MŁODZIEŻ SZKOLNĄ PRZED ROZWIĄZŁOŚCIĄ?

„Dzień Dobry" z dn. 11 marca b. r. pisze:

„W jednem z pism młodzieżowych ukazał się ostatnio artykulik „dyskusyjny", którego młody autor w imieniu reprezentowanej przez siebie 7-mej klasy gimnazjum, domagał się „swobód" w życiu seksualnem młodzieży.

Siódmoklasista w swoim „artykule" powiada, że młodzież ma już dość „fałszywego wstydu i ustawicznego maskowania rzeczywistej rzeczywistości przed okiem rodziców, opiekunów i władz"!

„Miałem możność — pisze redaktor wzmiankowanego wyżej dziennika — rozmawiania właśnie na ten temat z lekarzem jednego z gimnazjów warszawskich. Lekarz mówił rzeczy zastanawiające.

— Czy wie pan, że w roku ubiegłym zaobserwowałem wśród uczenic siódmej i ósmej klasy trzy wypadki ciąży? Wszystkie trzy uczenice były to panienki dobrze i starannie wychowane, za średnio zamożnych rodzin... A jednak?

Cytowane przez lekarza wypadki nie są w Warszawie odosobnione. Najbardziej „uświadomione" wśród starszych uczenic mają zawsze w notesiku adres akuszerki, która „w razie czego" podejmuje się usunięcia kłopotu.

I niewiadomo, doprawdy, co jest gorsze: czy to rosnące coraz bardziej i graniczące niekiedy z wyuzdaniem — uświadomienie, czy też fakt, również zaobserwowany przez lekarzy, że dziewczęta zapadały na choroby weneryczne nic nie wiedząc o tem i przez to fatalnie się zaniedbując".

Nadmieniając w dalszym ciągu o częstych wypadkach chorób wenerycznych wśród męskiej młodzieży szkolnej, kończy „Dzień Dobry":

„W tych warunkach musi się narzucić pytanie: jak należy patrzeć na problemy seksualnego życia naszej młodzieży? Zamykać na nie oczy w dalszym ciągu? Aprobować milcząco? Czy może, jak „Przegląd Katolicki" z punktu widzenia etyki chrześcijańskiej oburzać się na drogerje, że „jawnie sprzedają prezerwatywy i udostępniają je w ten sposób młodzieży?" Problem jest ważny, a zgoła niełatwy do rozgryzienia".

Na ostatnie pytania odpowiadamy redakcji „Dzień Dobry": Trzeba zmienić system wychowania seksualnego.

CZY FRANCUZKI ZDOBĘDĄ WRESZCIE RÓWNOUPRAWNIENIE OBYWATELSKIE?

Takie pytanie zadaje „Chwila" z dn. 9 maja b. r., pisząc w dalszym ciągu.

„Obecnie w związku z przesunięciem Francji na lewo, organizacja „Nowa Kobieta", pozostająca pod przewodnictwem niezwykle czynnej działaczki pani Luizy Veiss, rozpoczęła wielką ofenzywę, dążąc do definitywnego przeprowadzenia swych postulatów. „Nowa Kobieta" liczy na to, że **lewica, mając obecnie zdecydowaną większość w Izbie, nie będzie mogła jawnie uchylić się od przyznania kobiecie francuskiej cywilnego i obywatelskiego równouprawnienia.**

W tym celu zwołano cały szereg zgromadzeń, na których pani Luiza Veiss witała przybyłych słowami: **„Obywatele i przyszłe obywatelki"** — przepowiadając rychłe zwycięstwo swego „stronnictwa", a które zakończono wyświetleniem **specjalnego filmu propagandowego.** Film ten rozpoczyna się od pokazania obywatela, posiadającego pełnię praw:

Obywatel... leży, kompletnie pijany, w rysztoku ulicznym.

Dalej następują **obrazki z życia istot, nie posiadających praw obywatelskich:** widzimy je przy wzorowem spełnianiu obowiązków matki, wychowawczyni, przy pracy zawodowej jako lekarkę, adwokatkę, urzędniczkę, robotnicę; — wreszcie przypomina pełny poświęcenia i bohaterstwa **udział kobiety francuskiej w wojnie.**

„Kobieta, która dla Francji życie składała w ofierze, nie ma prawa decydować o jej losach" — oto końcowa pointa filmu".

LISTY

W sprawie abstynencji płciowej u młodzieży

Do redakcji naszego pisma nadszedł na ręce prof. Bujwida list od **Dra Luigi S., profesora na wolnym uniwersytecie** w Camerino (Włochy), którego autor zapytuje o skutki abstynencji u młodzieży męskiej, pisząc m. in.:

„Czy dobrowolna całkowita abstynencja, a więc bez masturbacji (onanji), która ze względów osobistych musi trwać aż do czasu małżeństwa, nie wywiera szkodliwego wpływu? Problem ten interesuje mnie, jako lekarza. Tutejsi lekarze niejednokrotnie odradzają abstynencję ze względów zdrowotnych; groźba chorób, które rzekomo sprowadza abstynencja, pcha młodzież do stosunków zaraz po osiągnięciu dojrzałości płciowej".

Poniżej zamieszczamy odpowiedź prof Dra Bujwida w języku esperanckim oraz w tłumaczeniu polskiem.

TRE ESTIMATA SINJORO KAJ KOLEGO

Ni ofte pri parolas en nia Societo de Konscia Patrineco la temon pr kiu Vi demandas.

La solvo de tiu ĉi problemo ne estas facila. ĉar dependas de multaj individuaj faktoroj. Generale, observante dum multaj jaroj junularon de ambaŭ seksoj ni ne rimarkis iun ajn malfavoran influon de abstinenco Sed oni devas konfesi, ke ni observis tre ofte onanismon (ipsacion), kiu komenciĝas ofte jam en frua juneco, je 8—10 jaraj knaboj kaj knabinoj (pli malofte), kiu tute ne havas malbonajn konsekvencojn, se ne estas troigita. Ni opinias ke la ipsacio estas multe pli preferebla ol koitado kun suspektaj personoj.

Ni povis observi multajn homojn, kiuj post la longedaŭra ipsacio iĝis taŭgaj patroj kaj edzoj. Kontraŭe ni rimarkadis tre multajn malfeliĉajn parojn kiam la edzo post la edziĝo donacis al juna edzino la unuan edziĝan donacon — veneran malsanon.

Do ni preferus ipsacion kontraŭ necerta publika aŭ alia suspekta virino kies nombro nun pli kaj pli obliĝas.

O. Bujwid.

Mi skribas esperantlingve, ĉar mi uzas tiun lingvon al ĉiu eksterlandano. Mi povas legi itallingve, se Vi ne konas Esperanton skribu al mi Itale.

WIELCE SZANOWNY PANIE KOLEGO

W naszem Towarzystwie Świadomego Macierzyństwa często omawiamy temat, który pan porusza.

Niełatwem jest rozwiązanie sprawy, o którą Pan zapytuje, gdyż zależy ono od różnych osobistych właściwości. Naogół, obserwując przez długie lata zachowanie się młodzieży płci obojga, nie zauważyliśmy żadnego szkodliwego wpływu abstynencji. Ale zaznaczyć należy, że często konstatowaliśmy onanizm (Ipsację), która była uprawianą od wczesnych lat (8—10 roku życia) u chłopców i dziewcząt (rzadziej), i nie sprowadziła żadnych złych skutków, gdy nie była przesadną. Sądzimy, że jest ona właściwszą, niż spółkowanie z osobą niepewną.

Obserwowaliśmy wielu młodych ludzi, którzy pomimo ipsacji długo uprawianej byli potem dobrymi małżonkami i ojcami. Przeciwnie można często widzieć pary małżeńskie bardzo nieszczęśliwe, gdy małżonek ofiarował młodej żonie jako pierwszy prezent poślubny — chorobę weneryczną.

Skutkiem tego skłonni bylibyśmy raczej dopuścić ipsację, niż stosunek z prostytutką, lub inną osobą niepewną, jakich liczba niestety rośnie.

O. Bujwid.

Piszę po esperancku, gdyż tego języka używam wobec cudzoziemców. Czytam po włosku, proszę zatem pisać do mnie po włosku, jeżeli Pan nie zna esperanta.